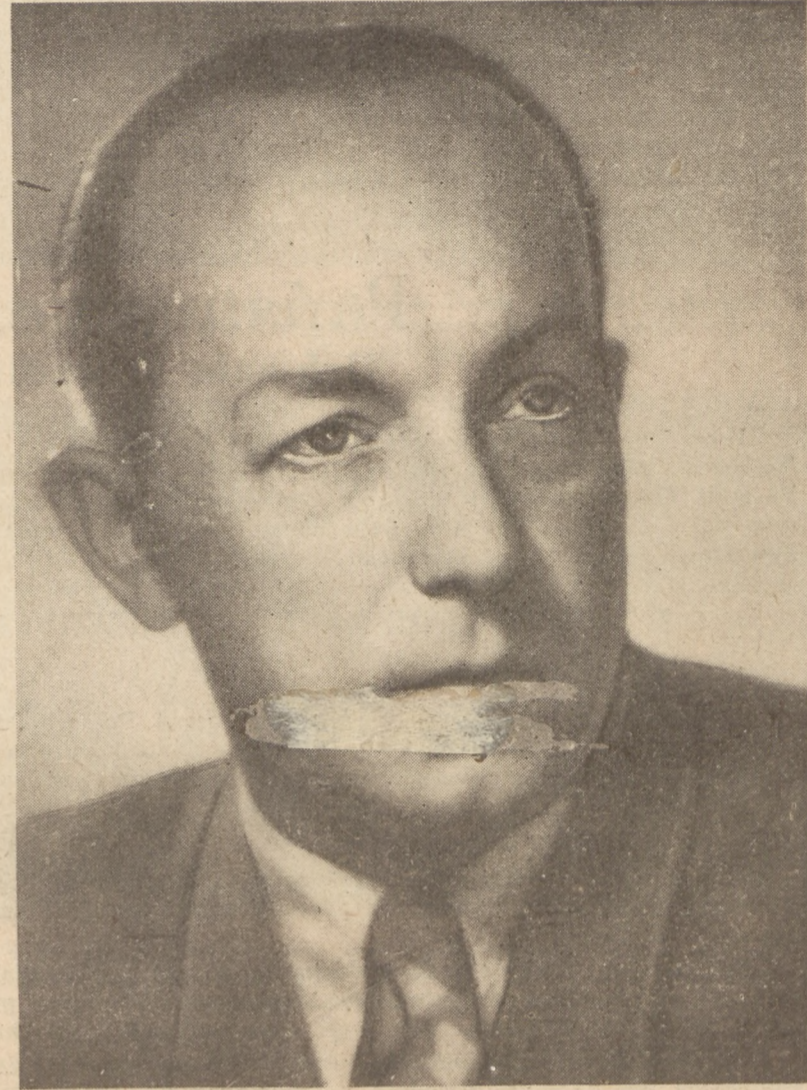
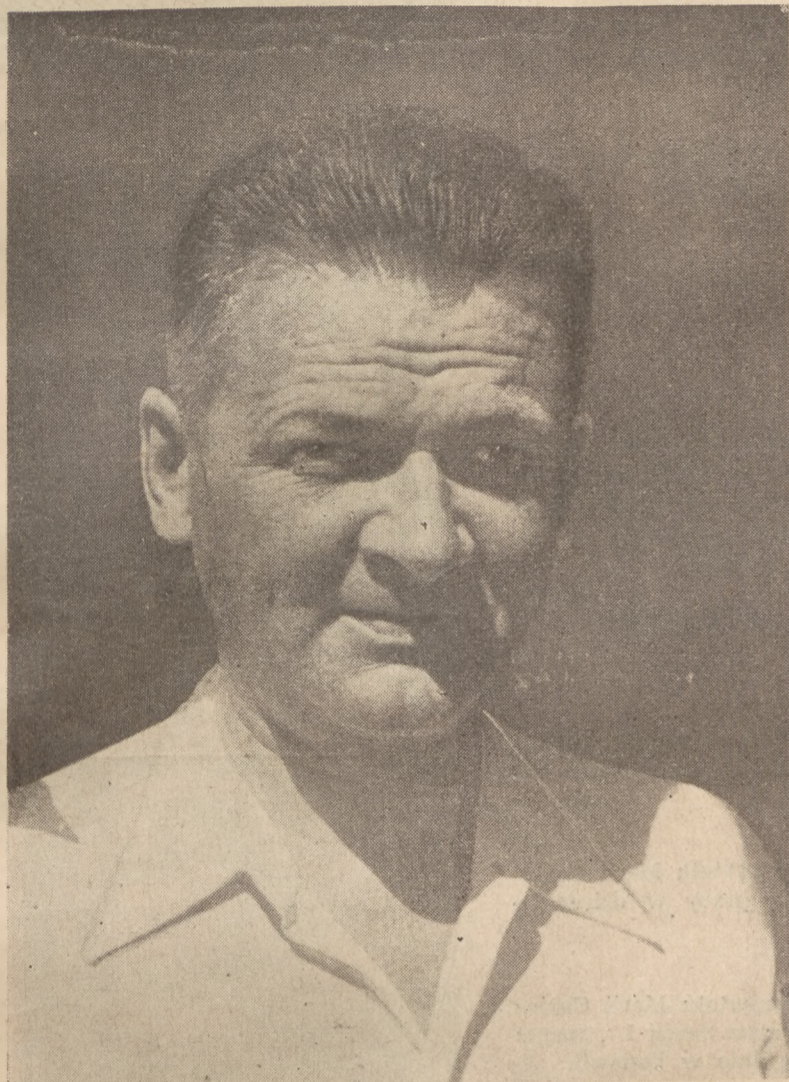




PRYZNANIE PAŃSTWOWYCH NAGRÓD NAUKOWYCH I ARTYSTYCZNYCH



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI, MIECZYŚLAW JASTRUN i LEON KRUCZKOWSKI
Laureatami Państwowych Nagród Literackich Pierwszego Stopnia

Uchwałą Prezydium Rządu Rzeczypospolitej przyznano zostali nagrody państwowe — naukowe i artystyczne. Otrzymali je uczeni i twórcy w dziedzinie nauk przyrodniczych i technicznych i w dziedzinie humanistyki, w zakresie literatury, plastyki, muzyki, teatru, architektury i filmu.

Jeśli chodzi o dziedzinę artystyczną, po raz pierwszy nagrody państwowe przyznane zostały w takiej ilości. Po raz pierwszy otrzymały je nie tylko najwybitniejsi jednostki, ale i całe zastępy twórców młodych i poszukujących drogi artystycznej, po raz pierwszy artystyczny mecenas Państwa Ludowego wyraził się tak wspaniałą i godną podziwu troską nie tylko o podkreślenie artystycznych zasług, ale i o wychowanie i wyróżnienie nowych kadr twórców, budujących przyszłą wielką kulturę Polski dążącej do socjalizmu.

Przyznanie państwowych nagród artystycznych nowego typu jest faktem niezmiernie ważnym dla rozwoju naszej literatury i naszej sztuki. Zanim specjaliści i fachowcy dadzą bliższą analizę i uzasadnienie faktu wyróżnienia poszczególnych dzieł i ich twórców w różnych dziedzinach sztuki, podkreślić należy to, co wydaje się stanowić ich cechę najistotniejszą, najbardziej charakterystyczną.

Po raz pierwszy przyznane nagrody państwowe obejmują również głęboko, akcentując w stopniu równie wyrazistym ideowy i polityczny sens stanowiska pisarza i artysty w Polsce Ludowej. Po raz pierwszy przyrodzie ich wystąpiła w tak pełnej postaci zasada określająca stosunek władzy ludowej do twórczości artystycznej, zasada popierania w sztuce tego, co nowe i twórcze, co nosi w sobie zarodek przyszłej rzeczywistości, co wiąże się z zasadą twórczą socjalistycznego realizmu.

Z jednej strony nagrodzone zostały dzieła i prace zapewniające nam już dziś mocną, uprawniającą nas do szlachetnej dumy pozycję w rozwoju naszej sztuki, spełniające już dziś wielką rolę zdobywania dla nas uznania w świecie, torujące drogę zwycięstwu głoszonej przez nas hasel pokoju i sprawiedliwości społecznej; dzieła takie jak wspaniała twórczość poetyka Władysława Broniewskiego, jak sztuka Kruczkowskiego „Niemcy”, jak działalność artystyczna naszych wielkich aktorów — Ludwika Solskiego i Aleksandra Zelwerowicza, jak praca pedagogiczna muzycznego zespołu profesorskiego, który przygotował naszych szopenistów, jak dzieło twórców trasy W—Z. Nagrodzone zostały dzieła wskazujące na pełen optymizm i zarazem twórczy stosunek do naszej wielkiej, postępowej tradycji kulturalnej, jak książka Mieczysława Jastruna o Mickiewiczu, Leona Przemskiego o Henryku Kamieńskim, jak prace profesorów Zachwatowicza i Biegańskiego w dziedzinie konserwacji zabytków, czy wysiłek konserwatorski w stosunku do arcydzieł naszej plastyki — „Grunwaldu” Matejki i ołtarza Wita Stwosza.

Z drugiej strony nagrody otrzymali ci spośród twórców, często najmłodszych, często zaledwie debiutantów, którzy kierunkiem swojej pracy, wysiłkiem atakowania nowej problematyki literackiej, plastycznej, muzycznej, teatralnej i filmowej, wykazali twórczy zapał i zrozumienie konieczności

głębokiego, jak wyznacza naszej sztuce walka o budowanie podstaw socjalizmu, wielkie założenia realizmu socjalistycznego oraz wspaniałą przykłąd twórczości pisarzy i artystów Związku Radzieckiego.

Przyznanie tych nagród, nagród o charakterze wyrażnie „kierunkowym”, wychowawczym, wynikającym z doceniania, wyróżniania przez Państwo Ludowe ideowego nowatorstwa tego typu poczynać artystycznych, nie jest w żadnym wypadku rozgrze-

szaniem dla artystycznych błędów, od jakich poczynania te nie są w przeważnej części wolne. Nie jest bynajmniej ich kanonicznością, która by zwalniała krytykę od obowiązku życzliwej, twórczej, partyjnej oceny ideowych i artystycznych niedociągnięć tych utworów.

Jest jedynie słusznym podkreśleniem konieczności aktywnego ustosunkowania się do nich. Jest zerwaniem z fałszywą, błędną polityką przemilczania tego, co nowe i twórcze, co zawiera w sobie ziarna przy-

szego rozwoju naszej twórczości artystycznej.

Przyznanie państwowych nagród artystycznych i naukowych — to jeden z wymownych przykładów stosunku Państwa Ludowego do najwyższych zadań twórczych człowieka, to wymowne świadectwo prawdziwego i głębokiego humanizmu, którego broni dzisiaj wielki obóz socjalizmu i pokoju przed nikczemnymi atakami imperialistów zachodnich. To jeszcze jedna odpowiedź, jaką daje nasz kraj tym, którzy,

piejąc obłudne hymny na temat „obrony zachodniej cywilizacji”, tępią z cyniczną pogardą każdy wolny przejaw twórczej myśli w krajach rządzonych przez imperializm, doprowadzając ich sztukę celowo i świadomie do zupełnego upadku i degeneracji. Przeciwwstawia im wspaniałą, twórczą i nową wizję sztuki przyszłego państwa socjalistycznego, przedmiot troski prowadzącej nas ku niemu klasy robotniczej, przedmiot słusznej ambicji i dumy narodów młodych wolność.

Państwowe Nagrody Artystyczne

Uchwała Prezydium Rządu z dnia 29 lipca 1950 r.

W uznaniu wybitnych osiągnięć i zasług w tworzeniu kultury i sztuki Polski Ludowej — Prezydium Rządu, na wniosek Komitetu Państwowych Nagród Artystycznych, uchwalilo przyznać Państwowe Nagrody Artystyczne na rok 1950 następującym osobom:

I. W DZIALE LITERATURY

1. trzy nagrody I stopnia:

Władysławowi Broniewskiemu — za całokształt twórczości; Mieczysławowi Jastrunowi — za powieść biograficzną pt. „Adam Mickiewicz”; Leonowi Kruczkowskiemu — za utwór dramatyczny pt. „Niemcy”.

2. trzy nagrody II stopnia:

Kazimierzowi Brandysowi — za cykl powieściowy pt. „Między wojnami”; Mirosławowi Kowalewskiemu — za powieść pt. „Kampania znaczy walka”; Leonowi Przemskiemu — za powieść biograficzną pt. „Henryk Kamieński”.

3. dziewięć nagród III stopnia:

Tadeuszowi Borowskiemu — za zbiór nowel i reportaży; Marianowi Brandysowi — za zbiór reportaży literackich pt. „Spotkania włoskie”; Krzysztofowi Gruszczyńskiemu — za powieść pt. „Dobry człowiek”; Bogdanowi Hamerze — za powieść pt. „Na przykład Plewa”; Tadeuszowi Konwickiemu — za reportaże literackie pt. „Przy budowie”; Igorowi Neverly — za powieść pt. „Archipelag ludzi odzyskanych”; Janowi Wilczkowi — za powieść pt. „Nr 16 produkuje”; Wiktorowi Woroszyłskiemu — za poemat „O generale Świerczewskim” i tom wierszy pt. „Śmierci nie ma”; Witoldowi Zaleskiemu — za zbiór reportaży literackich pt. „Traktory zdobędą wiosnę”.

II. W DZIALE PLASTYKI

1. dwie nagrody I stopnia:

Władysławowi Daszewskiemu — za całokształt twórczości, a w szczególności za plastyczne opracowanie sztuk: „Jegor Bułyczow” Gorkiego oraz „Kra-kowiaci i Górale” Bogusławskiego; Zespołowi Jerzego Jarnuszkiewicza i Stanisława Lisowskiego — za pomnik Bohaterów Armii Radzieckiej.

2. dwie nagrody II stopnia:

Alfredowi Jesionowi — za popiersie Lenina, popiersie gen. Świerczewskiego i rzeźbę Waryńskiego; Juliuszowi Krajewskiemu — za obrazy „Przodownica” i „Rok 1944 w Lubelszczyźnie”.

3. sześć nagród III stopnia:

Mieczysławowi Bermanowi, Kazimierzowi Grusowi, Erykowi Lipińskiemu, Mieczysławowi Piotrowskiemu, Jerzemu Zarubie — za twórczość w dziedzinie karykatury politycznej; Bonawenturze Lenartowi — za prace artystyczne nad liternictwem, w dziedzinie intrologatorstwa artystycznego i konserwacji sztucznych; Bohdanowi Marconiemu — za całokształt twórczości, a w szczególności za konserwację „Grunwaldu” Matejki; Aleksandrowi Rafałowskiemu — za portret gen. Świerczewskiego; Marianowi Słoneckiemu — za twórczą pracę konserwatorską przy odnowieniu ołtarza Wita Stwosza; Włodzimierzowi Zakrzewskiemu — za plakat polityczny.

III. W DZIALE MUZYKI

1. jedna nagroda I stopnia:

Zespołowi profesorskiemu, który przygotował kandydatów do IV Międzynarodowego Konkursu im. Chopina, a w szczególności: Zbigniewowi Drzewieckiemu, Janowi Ekierowi, Janowi Hoffmanowi, Stanisławowi Szpinalskiemu, Henrykowi Sztompe, Margericie Trombini-Kazurowej, Bolesławowi Woytowiczowi, Jerzemu Żurawlewowi.

2. pięć nagród II stopnia:

Zespołowi Pieśni i Tańca Domu Wojska Polskiego pod kierownictwem Teodora Ratkowskiego i Mikołaja Kopińskiego — za wprowadzenie nowego repertuaru i za upowszechnienie muzyki wśród najszerszych mas; Wielkiej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia pod kierownictwem Grzegorza Fitelberga i Witolda Rowickiego — za osiągnięcia wysokiego poziomu wykonawczego i propagandę muzyki polskiej za granicą i w kraju; Halinie Czerny-Stefańskiej — za osiągnięcia artystyczne oraz za propagandę muzyki i pianistyki polskiej w kraju i za granicą; Tadeuszowi Szeligowskiemu — za prace kompozytorskie chóralne, oparte o polską pieśń ludową, specjalnie za kantatę „Wesele lubelskie” oraz za balet „Paw i dziewczyna” i pieśń „Arion” do słów Puszkina; Stanisławowi Wiechowiczowi — za prace chóralne, oparte na motywach ludowych, specjalnie za „Kantatę żniwną”.

3. trzy nagrody III stopnia:

Grażynie Bacewiczównie — za koncert na orkiestrę smyczkową; Alfredowi Gradsteinowi — za zapoczątkowanie akcji tworzenia pieśni masowej oraz za twórczość w tej dziedzinie, specjalnie za „Pieśń ZMP” i „Pieśń o Warszawie”; Tomaszowi Kiesewetterowi — za prace kompozytorskie, oparte o pieśń ludową, specjalnie za II Suitę Polską i za II Symfonię.

IV. W DZIALE TEATRU

1. dwie nagrody I stopnia:

Ludwikowi Solskiemu — za całokształt działalności artystycznej; Aleksandrowi Zelwerowiczowi — za twórczą pracę artystyczną i działalność pedagogiczną.

2. jedna nagroda II stopnia:

Zespołowi artystów za wystawienie opery „Halka” Moniuszki w Państwowej Operze w Poznaniu, a mianowicie: Leonowi Schillerowi — za inscenizację i reżyserię, Jerzemu Merunowiczowi — za reżyserię oraz Janowi Kosińskiemu — za opracowanie plastyczne.

3. dwie nagrody III stopnia:

Józefowi Radziszewskiemu — za osiągnięcia artystyczne w zakresie reżyserii i pracy z aktorem na terenie teatru amatorskiego; artystom Państwowego Teatru Kameralnego w Warszawie — za wystawienie sztuki Gergelego pt. „Sprawa Pawła Eszteraga”, a w szczególności: Sewerynie Broniszównie — za rolę matki, Władysławowi Godikowi — za rolę Kovacsza, Mieczysławowi Mileckiemu — za rolę tytułową, Ludwikowi Rene — za reżyserię, Janowi Świdorskiemu — za rolę majora, Aleksandrowi Zabczyńskiemu — za rolę komisarza policji.

V. W DZIALE KINEMATOGRAFII

1. dwie nagrody II stopnia:

Zespołowi twórczemu filmu „Czarcie Żleb“, a w szczególności: **Tadeuszowi Kańkiemu** — za realizację, **Albertowi Forbertowi** — za zdjęcia, **Jerzemu Kawalerowiczowi** — jako asystentowi reżysera, **Kazimierzowi Sumerskiemu** — jako asystentowi reżysera.

Zespołowi twórczemu filmu dokumentalnego „Szeroka droga“, a w szczególności: **Jerzemu Bossakowi**, **Konstantemu Gordonowi**, **Karolowi Małcużyńskiemu**, **Bronisławowi Wiernikowi**, **Grażynie Woysznisowej**, **Olgierdowi Samucewiczowi**.

2. sześć nagród III stopnia:

Zespołowi twórczemu filmu dokumentalnego „Marchlewski“, a w szczególności: **Ludwikowi Perskiemu** — za realizację, **Bronisławowi Krauze** — za scenariusz, **Ludmile Niekrasowej** — za montaż.

Zespołowi twórczemu filmu „Dwie brygady“, a w szczególności: **Eugeniuszowi Cękałskiemu** — za realizację, **Edwardowi Szusterowi** i **Krystynie Swinarskiej** — za scenariusz i scenopis, **Zygmuntowi Królowi** — za kierownictwo produkcji, **Joannie Rojewskiej** — za artystyczny montaż oraz zespołowi uczniów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w liczbie 12 osób — za współrealizację.

Władysławowi Forbertowi — za zdjęcia w filmach „List Górnika“ i „Marchlewski“ oraz za całokształt prac przy wydaniach Polskiej Kroniki Filmowej, **Aleksandrze Śląskiej** — za kreację aktorską bohaterki filmu „Dom na

puszku“, **Tadeuszowi Szmidtowi** — za kreację aktorską bohatera filmu „Czarcie Żleb“, **Stanisławowi Wohlowi** — za zdjęcia w filmie „Dom na pustkowiu“.

VI. W DZIALE ARCHITEKTURY

1. trzy nagrody I stopnia:

Zespołowi „Pracowni W — Z“ — za prace nad Trasą W—Z i Mariensztatem: inż. arch. **Józefowi Sigalinowi**, inż. arch. **Zygmuntowi Stępińskiemu**, inż. arch. **Janowi Knothe**, inż. arch. **Stanisławowi Jankowskiemu**, inż. arch. **Zbigniewowi Skibniewskiemu**.

Inż. arch. **prof. Bohdanowi Lachertowi** — za projekt cmentarza Żołnierzy Radzieckich w Warszawie.

Inż. arch. **prof. Janowi Zachwatowiczowi** i inż. arch. **prof. Piotrowi Biegańskiemu** — za prace w dziedzinie konserwacji zabytków.

2. dwie nagrody II stopnia:

Inż. arch. **Stanisławowi Rychłowskiemu** i inż. arch. **Stanisławowi Biełuńskiemu** — za kompleks gmachów PKPG.

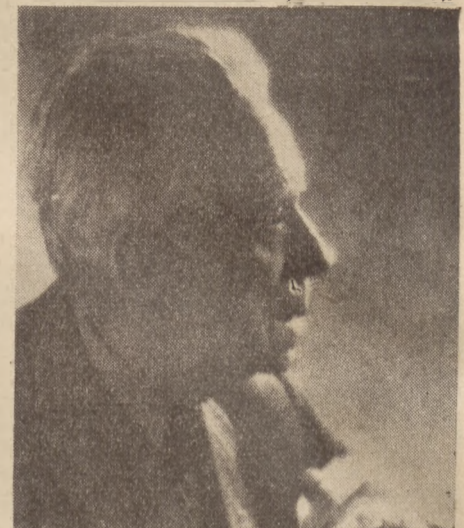
Inż. arch. **Stanisławowi Odyniec - Dobrowskiemu**, inż. arch. **Janowi Bogusławskiemu** i **Henrykowi Grunwaldowi** za prace nad zaprojektowaniem i wykonaniem wnętrza Rady Państwa.

3. jedna nagroda III stopnia:

Inż. arch. **Janowi Chmielewskiemu** — za prace nad planowaniem przetrzennym, w szczególności rejonu Zakopanego i terenów górskich.



Prof. Teodor Marchlewski
nagroda naukowa I stopnia w dziedzinie
 nauk matematyczno - przyrodniczych



Ludwik Solski
nagroda I stopnia w dziedzinie teatru



Aleksander Zelwerowicz
nagroda I stopnia w dziedzinie teatru



Prof. Jan Zachwatowicz
nagroda I stopnia w dziedzinie architektury



Prof. Piotr Biegański
nagroda I stopnia w dziedzinie architektury

Państwowe Nagrody Naukowe

Uchwała Prezydium Rządu z dnia 29 lipca 1950 r.

Prezydium Rządu na posiedzeniu w dniu 29 lipca 1950 r. na wniosek Komitetu Państwowych Nagród Naukowych, dając wyraz szczególnej opieki Państwa Ludowego nad twórczością naukową i celem uznania wybitnych osiągnięć i zasług w dziele rozwoju nauki polskiej — uchwaliło przyznać Państwowe Nagrody Naukowe następującym osobom:

I. W DZIEDZINIE NAUK TECHNICZNYCH

1. jedna nagroda I stopnia:

Dr inż. Witoldowi Wierzbiickiemu, profesorowi Politechniki Warszawskiej — za całość pracy naukowej, a w szczególności za prace dotyczące obiektywnego określenia współczynnika bezpieczeństwa w budownictwie, co pozwala na bardziej ekonomiczną realizację budowy.

2. cztery nagrody II stopnia:

Dr inż. Adolfowi Pollakowi, profesorowi Politechniki Gdańskiej — za konstrukcję 4-cylindrowej maszyny parowej, zastosowanej w statkach zbudowanych w Polsce.

Prof. dr inż. Wacławowi Cybulskiemu — za prace w dziedzinie bezpieczeństwa w kopalniach, w szczególności za opisanie w książce pt. „Badania nad hamowaniem wybuchów pyłu węglowego zaporami z pyłu kamiennego“.

Inż. Stanisławowi Śliwińskiemu — za całokształt prac w dziedzinie projektowania elektrycznych urządzeń pomiarowych dla przemysłu cukrowniczego, a w szczególności za udoskonalenie i wprowadzenie do polskich cukrowni termografów do automatycznej kontroli cieplnych procesów cukrowniczych, podnoszącej pewność ruchu i ekonomię produkcji.

Inż. Janowi Piotrowskiemu — za całość prac w dziedzinie konstrukcji obrabiarek i wybitne zasługi, położone w zakresie organizacji i rozwoju przemysłu obrabiarkowego w Polsce Ludowej.

3. cztery nagrody III stopnia:

Inż. Edwardowi Krzywickiemu, wykładowcy Politechniki Warszawskiej — za prace monograficzne z dziedziny garbarstwa o dużym znaczeniu praktycznym dla przemysłu oraz za wprowadzenie w skali przemysłowej garbników syntetycznych produkcji krajowej.

Dr inż. Wacławowi Olszakowi, profesorowi Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie — za działalność naukową zwłaszcza w dziedzinie teorii sprężystości oraz w dziedzinie betonu zbrojonego i sprężonego, a w szczególności za uzasadnienie zastosowania sprężenia do słupów uzwojonych, co prowadzi do znacznego podwyższenia ich nośności.

Inż. Kazimierzowi Bohatyrewiczowi i **mgr. Jerzemu Liedke** — za całokształt prac związanych z uruchomieniem produkcji penicyliny w Polsce.

Inż. Januszowi Dietrichowi, **inż. Samuelowi Oppenheimowi**, **inż. Janowi Wrońskiemu**, **inż. Emilowi Wzatekowi**, **inż. Marianowi Paczosa** — za wykonanie konstrukcji i prototypów maszyn do urabiania i odstawy węgla.

II. W DZIEDZINIE NAUK ROLNICZO-LEŚNYCH

1. jedna nagroda I stopnia:

Dr Czesławowi Kanafojskiemu, profesorowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie — za prace w dziedzinie mechanizacji rolnictwa.

2. dwie nagrody II stopnia:

Dr Stefanowi Barbackiemu, profesorowi Uniwersytetu Poznańskiego — za prace nad lubinem pastewnym, a w szczególności nad lubinem białym.

Dr Szczepanowi Pieniążkowi, profesorowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie — za prace agrobiologiczne w dziedzinie sadownictwa.

3. trzy nagrody III stopnia:

Dr Mieczysławowi Czaja, docentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego — za prace z dziedziny hodowli owiec.

Dr Bolesławowi Świętochowskiemu, profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego — za badania w zakresie uprawy i nawożenia roślin.

Zespołowi Gleboznawców pod kierunkiem **dr Jana Tomaszewskiego**, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, w składzie prof. prof.: **Bogdan Do-**

brzański, **Bolesław Kuryłowicz**, **Sławomir Miklaszewski**, **Arkadiusz Musierowicz**, **Leon Staniewicz**, **Feliks Terlikowski**; **dr dr Aleksy Byczkowski**, **Lucjan Królikowski**, **Michał Kwinichidze**, **Michał Strzemski**; **mgr. mgr.: Józef Krzyszowski**, **Franciszek Kuźnicki**, **Jan Lazar**, **Zygmunt Olszewski**, **J. Piszczek** — za opracowanie mapy gleb polskich w skali 1:1.000.000.

III. W DZIEDZINIE NAUK MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZYCH

1. jedna nagroda I stopnia:

Prof. dr Teodorowi Marchlewskiemu, Rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego — za całokształt dorobku naukowego, a zwłaszcza za najświeższe badania w dziedzinie biologii, ważne dla rozwoju rolnictwa.

2. jedna nagroda II stopnia:

Dr Mieczysławowi Biernackiemu, Profesorowi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — za całość dotychczasowej pracy w dziedzinie matematyki, a w szczególności za dorobek powojenny.

3. dwie nagrody III stopnia:

Dr Augustowi Dehnelowi, Zastępcy Profesora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — za pracę „Badania nad rodzajem Sorex L“, ważne dla rozwoju metod doświadczalnych w nauce, a szczególnie w hodowli.

Dr Zdzisławowi Raabe, Profesorowi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — za prace z zakresu systematyki i biologii pierwotniaków pasożytniczych.

IV. W DZIEDZINIE NAUK HUMANISTYCZNYCH

Dwie nagrody II stopnia:

Dr Karolowi Badeckiemu, Kustoszu Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego — za całokształt działalności bibliograficznej i edytorskiej w zakresie literatury mieszczańskiej XVII wieku i wydobyć na jaw postępowego nurtu w literaturze polskiej tego okresu.

Kierownictwu badań nad początkami Państwa Polskiego w składzie: **dyr. Zdzisław Kempński**, **prof. dr Aleksander Gieysztor**, **prof. dr Kazimierz Majewski**, **prof. dr Zdzisław Rajewski** — za dotychczasowe wyniki badań wykopaliskowych i koncepcyjnych, dotyczących powstania Państwa Polskiego.

V. W DZIEDZINIE NAUK LEKARSKICH

1. jedna nagroda I stopnia:

Dr Ludwikowi Hirsfeldowi, Profesorowi Akademii Medycznej we Wrocławiu — za całość dotychczasowego dorobku naukowego, a w szczególności za wkład naukowy do akcji masowego zwalczania chorób wenerycznych i do diagnostyki duru brzuszego.

2. dwie nagrody II stopnia:

Dr Włodzimierzowi Kuryłowiczowi i **dr Tadeuszowi Korzybskiemu**, Docentom Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie — za prace nad antybiotykami oraz za naukowe kierownictwo przy uruchomieniu fabryki penicyliny.

Dr Ernestowi Symowi, Profesorowi Akademii Medycznej w Warszawie — za prace z zakresu biochemii, ważne dla zwalczania gruźlicy.

3. pięć nagród III stopnia:

Dr Julianowi Aleksandrowiczowi, Profesorowi Akademii Medycznej w Krakowie — za pierwsze polskie monograficzne opracowanie zagadnień z zakresu hematologii oraz wkład naukowy do walki z gruźlicą.

Dr Kazimierzowi Duxowi, Profesorowi Akademii Medycznej w Bydgoszczy — za badania nad patologią gruczołów dokrewnych i całość prac, związanych ze zwalczaniem nowotworów.

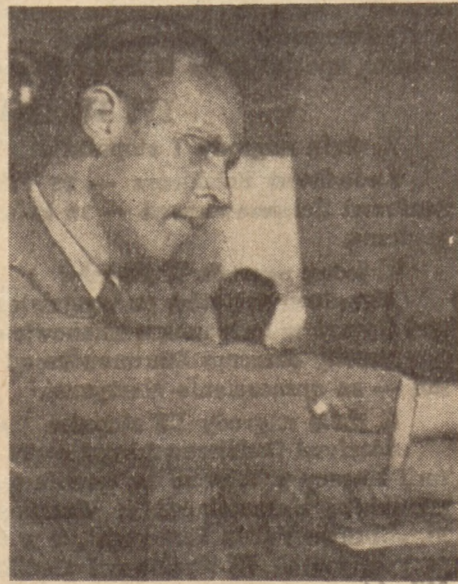
Dr Hugonowi Kowarzykowi, Profesorowi Akademii Medycznej we Wrocławiu — za pracę w dziedzinie krzepliwości krwi.

Dr Henrykowi Lewenfiszowi, Profesorowi Akademii Medycznej w Łodzi — za prace w dziedzinie laryngologii o dużym zastosowaniu w lecznictwie.

Dr Witowi Rzepeckiemu, Lekarzowi Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem — za opracowanie i wprowadzenie nowych metod do chirurgii gruźlicy płuc.



Alfred Jesion
nagroda II stopnia w dziedzinie plastyki



Juliusz Krajewski
nagroda II stopnia w dziedzinie plastyki



Leon Przemski
nagroda II stopnia w dziedzinie literatury



Mirosław Kowalewski
nagroda II stopnia w dziedzinie literatury



Kazimierz Brandys
nagroda II stopnia w dziedzinie literatury

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SŁOWO O STALINIE

(Fragmenty)

III.

„Rewolucja — parowóz dziejów“...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogię wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumnym
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związeku Republik Rad.

IV.

Wiek dwudziesty rozłupał atom.
Runęła Hiroszima.
Atom zawisnął nad światem —
czy nic go nie powstrzyma?

Czy nowa wojna, czy Wał Turgajski,
stłuc jak lupinę orzecha?!
Kraju Republik nowe twórz bajki:
wstecz niech popłynię rzeka!

Odwrócimy łożyska rzek,
i pustynię woda użyźni,
popędzimy dwudziesty wiek
ku szczęściu światowej ojczyzny!

Wiatry pustynne — wstecz!
Pragniemy wiedzieć, nie — wierzyć!
Budujemy Pospolitą Rzecz
robotników, chłopów, żołnierzy.

V.

Pędzi pociąg historii,
błyska stulecie-semafor.
Rewolucji nie trzeba glorii,
nie trzeba szumnych metafor.

Potrzebny jest Maszynista,
którym jest On:
towarzysz, wódz, komunista —
Stalin — słowo jak dzwon!

VI.

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
na dziobie okrętu wytrwał?
Szóstej Części przygląda się świat.
Bitwa.

Tam — bezrobocia, strajki, głód.
Tu — praca. Natchniony traktor.
Tworzy historię zwycięski lud.
Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
wiódł ludzkość na krańce dziejów?
Jego imię — walczący świat:
nadzieja.

Rewolucjo! — któż wiatr powstrzyma,
kto ziemię zawróci w biegu?
Rewolucjo, tablice praw Rzymu
obalamy od Chin po Biegun!

Rewolucjo! siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad światem.
I rodzi się nowy świat,
świat stary pęka jak atom.



„Krakowiaci i Górale“ W. Bogusławskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie w opracowaniu plastycznym Władysława Daszewskiego — nagroda I stopnia w dziale plastyki



„Halka“ S. Moniuszki w Państwowej Operze w Poznaniu w inscenizacji i reżyserii Leona Schillera, Jerzego Merunowicza oraz opracowaniu plastycznym Jana Kosiniskiego — nagroda II stopnia w dziale teatru

WIKTOR WOROZYLSKI

ŚWIERCZEWSKI

(Fragmenty)

„Na południe od Baligrodu,
przy trzecim kilometrze,
znów spotykamy się, wrogu —
i kule drażą powietrze.“

„Szosa do Cisny — czysta,
tylko mgła — bezsenności obrzęk.
Tobie, wrogu, na imię: faszysta.
Dobrze się znamy, jak dobrze!“

Jest wcześniej. Milczy generał,
oddział nieliczny drzemie.
... Niedługo przyjdzie umierać,
żegnać i witać ziemię.

Strone zbocze. Karabiny. Garlacz.
Naszych — garstka. Bandyci — siła.
— Co, chłopaki, ściska wam gardła?
Trzeba umrzeć tak, jak się żyło!

Generał objął komendę,
prowadzi strzelców za strumień.
Na prawym brzegu, za zakrętem
dopaść nas będzie trudniej.

Kule, kule, ołowiane żyjątko, —
w której z was się czai zła chwila?

... Od lat tyłu, na tyłu frontach
generał czoła nie schylał,
więc i teraz będzie stał prosto,
On dowodzi. On nie drży o życie.

Trafiła, gdy mijał most,
aby zająć nową pozycję...

Zachwiał wiatr wierzchołkami brzoź,
mgła opadła i słońce świeci.
Pierwsza trafiła go w brzuch,
druga, śmiertelna — w plecy.

— Generale Świerczewski, co z wami?
Tyłu mieliście przyjaciół, — czy na to,
byście teraz, biedni i sami,
wyruszyli w ostatni patrol?
Generale, koniec walk: niebliiski,
a wy —
macie odejść od nas?!

— Śmierć żołnierza,
śmierć komunisty
nie bywa samotna.

Kochałem sprawy i ludzi,
zostają sprawy i ludzie,
są ze mną aż do końca,
dlatego nie trudno umrzeć.

Kto o wolność walczył, był ze mną,
niosłem wolność niewolnym ziemiom, —
gdzie się żyło, gdzie się walczyło,
każda ta ziemia jest ze mną;
i ta rosyjska, żyzna, szumiąca wspólnym chlebem,

i ta błotnista, lejami pokryta, nad Ebrem,
i ta, choć nieraz daleka,
zawsze najbliższa, najdroższa,
gdzie krew i pot i męka,
kamenista gleba Mazowska.

„Na południe od Baligrodu,
przy trzecim kilometrze,
znów spotykamy się, wrogu,
i kule drażą powietrze.“

„N.c. że to nasze spotkanie
wieńczy koniec niedobry —
jeszcze nas dość zostanie,
by ciebie, faszysto, dobić.“

„Bo choć różny twych oczu blask
i różną przemawiasz mową,
przecież widziałem; masz
w każdym kraju twarz jednakową!“

„Więc w tysiącu innych Baligrodów
zdążymy się spotkać jeszcze —
będziemy silniejsi od wrogów,
kule wydrązą powietrze.“

Tak myślał, a wróg pierzchał —
generał zamknął oczy
w tej chwili, gdy nadeszła
bronią chrząszcząca odsiecz.

I powitała Warszawa,
zagryzająca wargi,
marowego generała,
ostatni dzień jego walki

— Cóż nam piekła i nieba,
nas nie uspi litości brom!
Wiemy; litości nie ma
dla tych, co mordowali,
dla tych, co im sprzyjali,
dla tych, co dali broń



Cmentarz Żołnierzy Radzieckich w Warszawie — proj. prof. Bohdan Lachert — nagroda I stopnia w dziale architektury

ODZNACZENIA DZIENNIKARZY I KORESPONDENTÓW
ROBOTNICZO-CHOPSKICH

Dnia 29 lipca br. odbyło się w stolicy uroczyste wręczenie dziennikarzom i korespondentom robotniczym i chłopskim odznaczeń nadanych z okazji Święta Odrodzenia.

Na uroczystość przybyli: przedstawiciel Prezydenta R.P., minister Szkół Wyższych i Nauki Adam Rapacki, sekretarz KC PZPR Edward Ochab, kierownik Wydziału Prasy KC PZPR Stefan Staszewski, wiceprzewodniczący CRZZ Tadeusz Ćwik oraz attache prasowi Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, dziennikarze i korespondenci robotniczo-chłopscy.

W imieniu Prezydenta R.P. m.in. Adam Rapacki udekorował orderem „Sztandaru Pracy“ II klasy red. Bormana, Jurysia i red. Bolesława Wójcickiego. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: red. T. Lipski po raz drugi oraz red. E. Adamiak, W. Barcz-Petters, L. Cukierberg, J. Cywiak, Z. Dankowski, M. M. Hofman, Z. Lubińska, M. Minkowski, M. Mirski, S. Natanson, W. Odolska, E. Osmańczyk, S. Sachnowski, L. Snieżak, J. Szczepański, B. Wiernik, H. Zwiryn. Ponadto 39 dziennikarzy i korespondentów robotniczo-chłopskich otrzymało Srebrne Krzyże Zasługi i 332 — Brązowe Krzyże Zasługi.

W imieniu odznaczonych przemawiał red. Bolesław Wójcicki i korespondentka Irena Gradzik.

Na zdjęciu min. Adam Rapacki gratuluje jednej z odznaczonych korespondentek.

się z jednej strony kuracją swego przyjaciela, a z drugiej strony chemią w ogóle. Marks ostrożnie stawia obok nazwiska autora analizy, profesora Ragsky'ego, znak zapytania — czy aby pismo tego niezwykłego nazwiska nie jest błędne? Ale znak zapytania jest niepotrzebny. Jak się dowiadujemy z przypadkowo zdobytej francuskiej księżeczki („La Vade-Mecum du Malade et du Touriste a Carlsbad, par N. P. Douvebeyer, Paris 1869), dr. Ragsky, profesor chemii w Wiedniu, przeprowadził analizę wody „szprudia” w roku 1862 z okazji Kongresu Medycznego w Karlsbadzie.

Marks odjeżdża zdrowy i Engels wysyła do znajomych radośną o tym wieść. Do Brackego na przykład pisze: „Marks zmienił się w Karlsbadzie całkowicie, jest silny, świeży, czerstwy i zdrowy i może wkrótce zabrać się do poważnej pracy.”

W następnym sezonie przebywa Marks znowu w Karlsbadzie razem z Tussy. Jak pisze ona sama w wiele lat później, po śmierci ojca, gdy Wilhelm Liebknecht zażądał od niej wspomnień jako dopełnienia swoich własnych, „Ojciec powiadał, że w zeszłym roku bardzo mi mnie brakło”. A dalej: „W Karlsbadzie przeprowadzał kurację z największą sumiennoscia i punktualnie spełniał wszystko, co zapisano. Mieliśmy tam wiele radości. Jako towarzysze podróży był Murzyn zachwycający. Zawsze w dobrym humorze, gotów był cieszyć się wszystkim, tak pięknym krajobrazem, jak i szklanką piwa. Dzięki swoim wszechstronnym wiadomościom historycznym potrafił każdą miejscowość, do której przybyliśmy, uczynić jeszcze bardziej żywą i bardziej współczesną w przeszłości, niż nawet w czasie obecnym.”

Z tego ostatniego pobytu w Karlsbadzie posiadamy tylko jeden list do Engelsa. Pochodzi z dn. 19-go sierpnia 1876 roku i opisuje skomplikowaną podróż przez Norymbergę oraz przybycie podczas ogromnych upałów.

„O czym słyszeliśmy ze wszystkich stron następnego dnia w Karlsbadzie (gdzie od 6 tygodni nie było deszczu) i co doświadczaliśmy na własnej skórze, — to upały! Obok tego brak wody; rzeka Tepl wygląda jak wypita. Wycięcie lasów doprowadziło ją do takiego stanu, że w czasie deszczowym (jak w r. 1872) wylewała, a w gorącym całkiem zanika.

Zresztą nadmierne upały skończyły się już od trzech dni, a my sami znaleźliśmy sobie podczas tych gorących dni znany mi wówz w lesie, gdzie było żnośnie. Tussychen, która podczas podróży była trochę cierpiąca, tutaj znacznie się poprawiła, a na mnie Karlsbad działa jak zawsze cudownie.

Podczas ostatnich miesięcy miałem nawroty przykrego ucisku w głowie, lecz teraz zniknęły one całkiem. Dr. Fleckleś zakomunikował mi bardzo frajującą nowinę. Pytałem, czy przyjechała jego kurynka z Paryża, Madame Wollmann, którą poznałem w zeszłym roku. Odpowiedział mi, że może stracił cały swój majątek i do tego majątek żony przez spekulacje na paryskiej giełdzie — tak, że familia w beznadziejnym stanie musiała wyprowadzić do jakiegos zakałtu w Niemczech. „Curiosum” w tej sprawie jest: pan Wollman zrobił wielki majątek w Paryżu jako fabrykant farb; nie grał nigdy na giełdzie, lecz pieniądze, których nie potrzebował do interesu (tak samo jak pieniądze żony) spokojnie kładł w austriackie papiery państwowe. Nagle zaczyna mu się przewracać w głowie: traktuje państwo austriackie jako niepewne, sprzedaje wszystkie papiery i w tajemnicy, bez wiedzy żony, oraz zaprzyjaźnionych z nim Heinego i Rotschilda robi na giełdzie spekulacje zwykłą na — papiery tureckie i peruwiańskie! — aż ostatni halerz biorą diabła. Biedna kobieta trudziła się właśnie urządzaniem nowego wynajętego domu w Paryżu, gdy jednego pięknego poranka bez żadnego przyszykowania słyszy, że jest żebrażką.

Profesor Friedberg (z uniwersytetu we Wroclawiu, lekarz) opowiadał mi dzisiaj, że wielki Lasker wydał anonimową półpowieść, zatytułowaną „Doświadczania duszy męskiej”. To dumne doświadczenia poprzedził pełnym pochwalt słowem wstępnym cy wprowadzają pan Bertold Auerbach. Co doświadczył Lasker, to miano wie, że wszystkie niewiasty (łącznie z córką Kinkela) rozkochały się w nim, a on wyjaśnia dlaczego nie tylko z nimi wszystkimi na raz się nie ożenił, lecz dlaczego nawet z jedną nie doszedł do porozumienia. Musi to być prawdziwie szmatława Odyseja. Ukazała się bardzo szybko parodia (także anonim) tak złościwa, że brat Ottona wykupił, tracąc boleśnie pieniądze, wszystkie jeszcze dostępne egzemplarze „Doświadcz.”

„Obowiązek” odwołuje mnie od biurka. A więc aż do najbliższego razu, o ile magicznie oglupiające działanie alkalicznego napoju pozwoli mi jeszcze nabazgrać parę wierszy.

Moje najlepsze pozdrowienia dla Madame Lizzy. Kowalewskiego nie ma tutaj. Ale jest gruby przysłany przez Latorowa tom o funkcjach państwa w przyszłości. W każdym razie i ja odkładam czytanie do przyszłości. Tutaj teraz wszystko dotyczy przeszłości, od czasu kiedy w Bayreuth zaべnili muzyka przyszłości.

Pisze mi właśnie żona, że Ty jeszcze w Ramsgate. Dlatego list wysyłam tam bezpośrednio.

W roku 1876 był Marks na kuracji w Karlsbadzie — po raz trzeci i ostatni. Wprawdzie powinen i pragnął przyjechać tu jeszcze w następnym roku, i tak Engels jak dr. Gumpert doradzali mu to z całym poświęceniem, tym bardziej, gdy w lipcu 1874 roku wznowił się bezsenność i pogorszył stan nerwów głowy.

„Jednakże, doniesiono nam, że rządy niemieckie i austriackie miały zamiar go wywalić, a że podróż była za długa i za kosztowna, aby narazić się na wydalenie, nie pojechał już więcej do Karlsbadu — z wielką szkoda dla siebie, gdyż po tamtejszej kuracji czuł się zawsze jak nowonarodzony” (List Tusy Marks do Wilhelma Liebknechta).

Ale nie można już było obejść się bez kuracji. Postanowił więc Marks udać się do Neuenahr.

W następnym roku nie mógł pojechać już nawet do Neuenahr, nie mówiąc już o Karlsbadzie. Prawo o socjalistach rzucało wszędzie swój cień, sprowadzało prowokacje i szcucie. Odetchnąć można było tylko we Francji i Anglii, i ostaniecznie w Algierze. Cierpienia Marksa stawały się coraz cięższe. Zapalenie oponki, zapalenie płuc, zapalenie nerwów głowy, karbunkul, wrzód na płucach, ischias. Dławiła go troska o tkliwie kochaną małżonkę, która jest jeszcze bardziej chora od niego, również na wątrobę. Z czasu, gdy stan pani Jenny jest już bardzo zły, posiadamy list, w którym Marks mówi o tym, jak bardzo jego żona i on potrzebują kuracji. List ten sprzedała przed kilku laty firma, handlująca autografami, K. K. Henrici w Berlinie, a katalog aukcyjny Nr. 153 podaje go w skrócie.

„Mój stan zdrowia pcha do Karlsbadu. Ale pan Bismarck, który sam potrzebuje Kissingen, nie zgadza się... que faire, jak mówią Rosjanie. Musimy obejść się za jedną z brytyjskich miejscowości nadmorskich, jeszcze nie

RYSZARD HLADKO

... — postęp rewolucyjny torował sobie drogę nie przez swe bezpośrednie, tragicomiczne zdobycze, lecz przeciwnie — przez stworzenie zwartej potężnej kontrewolucyjnej, przez stworzenie przeciwnika, w walce z którym stronnictwo przewrotu wyrosło dopiero w rzeczywistość partię rewolucyjną. Nie rewolucje jednak ginęły w tych porażkach: ginęły w nich przytyki tradycji przedrewolucyjnych, będące wynikiem warunków społecznych, które nie rozwijają się jeszcze w ostre przeciwieństwa klasowe; ginęły w nich osoby, złudzenia, wyobrażenia, projekty, od których partia rewolucyjna nie była wolna przed rewolucją lutową, od których ją mogło uwolnić nie zwycięstwo lutowe, lecz jedynie cały szereg porażek. (K. Marks „Walki klasowe we Francji”, str. 29).

Książka współczesnego postępowego pisarza angielskiego Jacka Landsaya pt. „Ludzie 1848 r.” opowiada o gorących wydarzeniach rewolucji lutowej i dni czerwcowych we Francji i o ruchu czartystów w Anglii. Każę nam się zastanowić na tym, dlaczego ów pierwszy rewolucyjny tryk klasy robotniczej Paryża, Londynu, Wiednia, Mediolanu, Berlina i wielu innych stolic i miast europejskich skończył się niepowodzeniem, dlaczego rewolucja upadła i o ile był to rzeczywisty upadek, klęska, a o ile zapowiedź późniejszych zwycięstw.

Lata czterdzieste we Francji to okres, kiedy francuska klasa robotnicza jest liźecznie bardzo słaba i nie posiada jeszcze własnej linii politycznej. Jest to okres, w którym przeciwieństwa klasowe nie występują jeszcze w tak skrajnej postaci, jak to jest w warunkach burzoa zaawansowanego kapitalizmu.

W lonie ówczesnej burżuazji francuskiej istniały poważne konflikty natury gospodarczej. Warstwa panująca stanowiła oligarchia finansowa z Bizotem na czele, mająca przewagę w Zgromadzeniu Narodowym i będąca w antagonistycznym stosunku do francuskiej burżuazji przemysłowej, która nie miała możliwości w dostatecznym stopniu rozwinąć francuskiego przemysłu. Lindsay zgodnie z historią wskazuje na burżuazję przemysłową jako na tę, która stała się katalizatorem rewolucji, która przy pomocy francuskiego proletariatu obalila Zgromadzenie Narodowe, objęła rządy i stworzyła nowy aparat państwowy, zabezpieczający spokojny rozwój przemysłu.

Rewolucję przyspieszył ogólny kryzys handlowy i przemysłowy w Anglii oraz nieurodzaj we Francji w latach 1845/46 jak również powszechne niezadowolenie z polityki rządu, w którym korupcja i spekulacja akcjami kolejowymi doszła do skandalicznych rozmiarów. Niemniej po zwycięstwie rewolucji, już w trzy dni po niej, kiedy to rząd tymczasowy wzbrania się ogłosić Francję republiką, robotnicy konstatają, że zostali haniebnie zdradzeni. Następne miesiące potwierdziły ten fakt z całą siłą. Ale już rewolucja czerwcową nie popełniła swego poprzedniego błędu, i jak mówi Marks — 22 czerwca w Paryżu był „pierwszą wielką bitwą pomiędzy oboma klasami, na które rozpada się nowoczesne społeczeństwo”.

Odwrotnie potoczyły się wypadki w Anglii, które przykuwają centralną uwagę autora. Lindsay pokazuje, że angielski ruch robotniczy w zasadzie nie potrafił wyjść poza granice demonstracji na Kennington Common, chociaż miał ku temu wszelkie warunki.

Przyczyny? Jest ich kilka, choć Lindsay nie wszystkie wymienił. Pierwszą z nich było brutalne i despotyczne stanowisko angielskiego rządu w stosunku do ruchu. Ważnym momentem przetypiającym czynność klasową mas i osłabiającym ich radykalizm był umiarkowany reformizm sfer rządzących, które „dobrowolnie” dokonywa-

pod władzą obrońców społeczeństwa z Nowego Świętego Przymierza. Moją żoną jest poważnie chora i pojedzie prawdopodobnie do Karlsbadu, a nie wielmożna ex-baronówna von Westphalen nie posiada chyba już wartości jako kontrabanda.”

Jednak ex-baronówna Jenny von Westphalen nie może pojechać, bo jest właśnie panią Karłową Marks. Ona i on zasięgali rady listownie od dra Flechtesa — junióra. Marks żywił zaufanie do syna swego lekarza, pisał do niego wielokrotnie, między innymi na temat wyników wyborczych socjaldemokracji niemieckiej, przesyłał mu francuskie wydanie „Kapitału”. Dnia 12-go listopada 1880 r. pisze do dra Flechtesa w Karlsbadzie:

„Otrzyma pan wreszcie wysłany przez moją żonę list; jak wszystkie kobiety — pacjentki, wątpi ona zawsze w lekarzy, w kuracji których pozostaje.”

W archiwach Karlsbadzkich, szperając starannie za nazwiskiem Marks, stwierdzamy w zdziwieniu, że w pół roku po tym liście wciągnięto na listę kuracji swą panią Marks z Londynu (Nr. 11836). Przybyła w dniu 8-go czerwca 1881 r. i mieszka w Willi „Germania” na Schlossplatz, gdzie Karol Marks był lokatorem przez trzy sezony.

Nowoprzybyła wpisała się jako „Pani Cecylia Marks, małżonka rabina z córką Cilla z Londynu”. Czy to Jenny Marks ukryła się tak dziwacznie, aby nie być poważną kontrabandą? Alez nie. Zgodność nazwiska i miejsce zamieszkania jest czystym przypadkiem. Jenny Marks, której Karlsbad przyniosłby ulgę, nie mogła tutaj przyjechać i leży w tym czasie na łożu boleści w Eastbourne. Nim minie rok, nie będzie już żyła.

I Marks nie zdołał wygrać tej „ostatniej karty”, jak sam nazwał w liście do Engelsa, kurację karlsbadzką. Dnia 14-go marca 1883 przeszedł pracować jego mózg, największy mózg ścieca.

przełożył H. Dębicki

JACK LINDSAY

List z Londynu

I

Pierwsza połowa 1950 roku przejdzie do historii literatury angielskiej jako okres rzezi czasopiśmie literackich. Z końcem wojny mieliśmy dość pokaźną ilość różnych magazynów tego typu. Jednakże począwszy od r. 1947 ilość pism zaczęła się zmniejszać, i tak, o ile w latach 1941 — 47 młody pisarz mógł wybierać komu spośród licznych redaktorów przedstawić pierwsze próby swej poezji lub prozy, dziś po prostu nie wie dokąd się udać.

Na początku 1950 roku przestał ukazywać się miesięcznik „Horizon”, który zasłużył się w czasie wojny, starając się podnieść poziom i rozszerzyć zakres zainteresowań literackich, miesięcznik, który opublikował poematy Aragona „Creve Coeur” i „Les Yeu d'Elsa”. W ciągu ostatnich pięciu lat jednak miesięcznik ten znacznie obniżył lot, stał się bardziej w złym sensie tego słowa elitarny, trywialny i beztrošno dekadentki. Jego upadek, po haniebnym kampanii wyciągania miski żebrażkiej w stronę Ameryki i przymierza z „Partisan Review”, oznacza zatem pewien zwrotny punkt w naszym rozwoju. Oznacza, że „Horizon” tak skutecznie wspomagał podcinanie podstaw naszej literatury narodowej, że skończył wskutek zgnicia jej dawniejszych fundamentów. Nawet znaczna pomoc uzyskana od bogatych przyjaciół nie stała się ożywczym zastrzykiem.

Ostatni artykuł redakcyjny miesięcznika „Horizon” stał się niemal klasycznym zbiorem wszystkiego, co istnieje w naszej kulturze chorobliwego, ordynarnego i tchórzliwego. Czytamy tam:

„W latach czterdziestych dostrzec można, jako istotną cechę tego okresu, dramatyczną walkę prowadzoną w świecie współczesnym przez człowieka zdrażonego przez naukę, pozbawionego religii, opuszczonego przez ponętą wizję humanizmu, walkę jaką człowiek wydał ślepego losowi, którego dziś jest tak bardzo świadomy... Taki jest wyraz lat czter-

ty pewnych reform dla zamydlenia oczu robotnikom.

Najpoważniejszą jednak przeszkodą szeroko omówioną przez autora jest działalność przywódców politycznej partii proletariatu angielskiego, tzw. czartystów, w jej schyłkowej postaci.

Czartysty wywodzą swój źródłostów od programu politycznego ruchu sformułowanego w tak zwanej Kartcie (z ang. Charta czyt. Czarta). W programie tym, który w początkowej fazie był programem radykalnym, lecz z czasem okazał się programem ograniczonym, lecz nadal forsowanym przez przywódców — zawarto były pewne żądania mas ludowych w Anglii.

Lindsay w swej książce tłumaczy nam dzieje upadku tego ruchu. Jego przywódcy podczas gdy lud palił się do rewolucyjnej walki, bawili się w petycyjną farsę z rządem, osmiejącą całą organizację. Głównym zdrażcą ruchu jest O'Connor, typowy karierowiec i demagog — angielski parweniusz żądny poklasku tłumu. Jako właściciel majątku obszarniczego utrzymuje on na własnych lokai. Staje on w poprzek żywiolowej rewolucji mas, gdyż boi się rewolucji, która by między innymi była rewolucją jego własnych lokajów i zakwestionowałyaby między innymi i jego własność prywatną. Dlatego też jego program społeczny został rozsadzony przez radykalny ruch rewolucyjny, on sam zaś musiał w końcu ustąpić.

Pisarz demonstuje i pozytywne bohaterów ruchu. Do takich należy Ernest Jones, O'Brien, Harwey, Cuffay i inni, ale ci skończyli więzieniem i przed sądem „nie potrzebowali litości”.

Najciekawszą a zarazem czołową postacią utworu jest Boon. Realizuje on credo polityczne rewolucji XIX stulecia, o którym mówi Marks w początkowym cytacie niniejszej recenzji.

Boon nie od razu stał się rewolucjonistą. Ten pierwotny malkontent polityczny z sarkazmem początkowo odzywa się o rewolucji lutowej. Bierze w niej udział jedynie z pobożniejszą stałością do robotników. Litotść i współczucie oraz ciasny, burżuazyjny humanitaryzm odgrywa u niego najważniejszą rolę w zbliżaniu się do mas, co mu znowu nie przeszkadza przebywać w eleganckich salonach arystokracji mieszczańskiej.

Do ruchu czartystowskiego zbliża się poprzez krytykę O'Connora — bierze bierny udział w zebraniach, mityngach i demonstracjach.

Punktem zwrotnym w jego życiu, będącym symbolicznym aktem zerwania arystrykatycznych związków, jest moment podpalenia stodoły własnego ojca-obzarnika, ale i tu świadomość jego nie posiada wyrazu pełnej dojrzałości i ma charakter ludystycznej niemocy znalezienia rzeczywistego mechanizmu wyższości i rzeczywistych jego przyczyn. Boon przyjmuje pracę w fabryce

Ryszard Hladko.

Poprzez klęski

ly pewnych reform dla zamydlenia oczu robotnikom.

Najpoważniejszą jednak przeszkodą szeroko omówioną przez autora jest działalność przywódców politycznej partii proletariatu angielskiego, tzw. czartystów, w jej schyłkowej postaci.

Czartysty wywodzą swój źródłostów od programu politycznego ruchu sformułowanego w tak zwanej Kartcie (z ang. Charta czyt. Czarta). W programie tym, który w początkowej fazie był programem radykalnym, lecz z czasem okazał się programem ograniczonym, lecz nadal forsowanym przez przywódców — zawarto były pewne żądania mas ludowych w Anglii.

Lindsay w swej książce tłumaczy nam dzieje upadku tego ruchu. Jego przywódcy podczas gdy lud palił się do rewolucyjnej walki, bawili się w petycyjną farsę z rządem, osmiejącą całą organizację. Głównym zdrażcą ruchu jest O'Connor, typowy karierowiec i demagog — angielski parweniusz żądny poklasku tłumu. Jako właściciel majątku obszarniczego utrzymuje on na własnych lokai. Staje on w poprzek żywiolowej rewolucji mas, gdyż boi się rewolucji, która by między innymi była rewolucją jego własnych lokajów i zakwestionowałyaby między innymi i jego własność prywatną. Dlatego też jego program społeczny został rozsadzony przez radykalny ruch rewolucyjny, on sam zaś musiał w końcu ustąpić.

Pisarz demonstuje i pozytywne bohaterów ruchu. Do takich należy Ernest Jones, O'Brien, Harwey, Cuffay i inni, ale ci skończyli więzieniem i przed sądem „nie potrzebowali litości”.

Najciekawszą a zarazem czołową postacią utworu jest Boon. Realizuje on credo polityczne rewolucji XIX stulecia, o którym mówi Marks w początkowym cytacie niniejszej recenzji.

Boon nie od razu stał się rewolucjonistą. Ten pierwotny malkontent polityczny z sarkazmem początkowo odzywa się o rewolucji lutowej. Bierze w niej udział jedynie z pobożniejszą stałością do robotników. Litotść i współczucie oraz ciasny, burżuazyjny humanitaryzm odgrywa u niego najważniejszą rolę w zbliżaniu się do mas, co mu znowu nie przeszkadza przebywać w eleganckich salonach arystokracji mieszczańskiej.

Do ruchu czartystowskiego zbliża się poprzez krytykę O'Connora — bierze bierny udział w zebraniach, mityngach i demonstracjach.

Punktem zwrotnym w jego życiu, będącym symbolicznym aktem zerwania arystrykatycznych związków, jest moment podpalenia stodoły własnego ojca-obzarnika, ale i tu świadomość jego nie posiada wyrazu pełnej dojrzałości i ma charakter ludystycznej niemocy znalezienia rzeczywistego mechanizmu wyższości i rzeczywistych jego przyczyn. Boon przyjmuje pracę w fabryce

N O W O Ś C I

GRIEKOW B. D.
WALKA RUSI O STWORZENIE WŁASNego PAŃSTWA
Str. 87 c. zł 140

KALASZNIKOW A.
OSWIATA RADZIECKA W LATACH 1917 — 1947
Str. 71 c. zł 80

MAKARENKO A.
PROBLEMY WYCHOWANIA W SZKOLE RADZIECKIEJ
Str. 104 c. zł 100

PISARIEWA L.
DZIECI NERWOWE I ICH WYCHOWANIE
Str. 80 c. zł 130

RUDNIAŃSKI S.
IDEA WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO W DZIEJACH MYŚLI PEDAGOGICZNEJ. Wyd. II.
Str. 175 c. zł 330

INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA”

*) Jack Lindsay „Ludzie 1848” Sp. Wyd. Ośw. Czytelnik, Warszawa, 1950, str. 452.

dziestych i niestety nie ma odeń ucieczki, ponieważ czas już zamknął ogródki zachodu. Od dziś artysta oceniany będzie jedynie na podstawie odgłosów jego samotności i jakości jego rozpaczy.”

Za tak przemycaną apoteozą rozpaczy poszło w ślad zamknięcie kilku polskich czasopiśmie, lepszych od „Horizon”, ale nie cieszących się równą mu popularnością. I tak np. przestały wychodzić magazyny „The Welsh Review” czy „Caruhill”, który powstał jeszcze w pocz. XIX wieku i w którym drukowali w swoim czasie twórcy Thackeray, Meredith i George Elliot. Co gorzej zamknięto „Life and Letters”. Miesięcznik ten redagowany przez Roberta Herringa nie miał określonej platformy politycznej, ale w praktyce otwierał zawsze łamy wszystkim co postepowe i żywe. Mimo że nigdy nie cieszył się rozgłosem „Horizon”, drukował jednak daleko lepsze prace i próbował popierać pisarzy uciemiężonych obszarów kolonialnych (np. Zachodnich Indii). Obecnie przestał wychodzić.

Cóż zostało? Właściwie nic, chyba że będzie się poważnie traktować tygodnik „John d'London”, poprzedzający na plotkarskich artykułach, adresowanych do drobniomieszczańskiego czytelnika, który sądzi, że poezja jest tak poetyczna, iż mówi tylko o skowronkach, aniołach, „miotłości” i „naturze”, lubi streszczenia książek podróżniczych, pisanych przez naszych pułkowników, dyplomatów i znakomitych myślicieli. Chyba że ktoś zechce zaliczyć do czasopiśmie literackich „Dodatek Literacki Times'a”, chętnie kupowany, ponieważ rejestruje niemal wszystkie wydawane pozycje książkowe, a więc ma wartość informacyjną. Zamieszczane w nim recenzje były zawsze niejasne, akademickie i, o ile chodzi o żywotną literaturę — wymownie pomniejszające. Po wojnie pismo to dostało się pod silne wpływy katolickie, co przyniosło dżwiczne rezultaty. Na przykład dziennikarskiej i pozbawionej większej wartości, ostatniej powieści katolika Evelyn Waugh'a poświęcono w „Dodatku Literackim” całą stronę, zawierającą kilka tysięcy pochlebnych epitetów, przedstawiających tę powieść jako osiągnięcie satyryczne na miarę Swifta. Ponurzy i złorzeczący akademicy, którzy zresztą trwają nadal uroczyście w redakcji „Dodatku” w działach omawiających twórczość pułkowników, dyplomatów, znakomych myślicieli oraz kolegów z Oxfordu i Cambridge, nie zniżyli się — trzeba przynajmniej — nigdy do tak bezwzględnej propagandy gwałtownego upadku pisarza.

Kraj Shakespear'a i Milona został tedy pozbawiony pism literackich. Oto smutna sytuacja, obrazująca, co spotyka wielki kraj, który sprzedaje swoje prawa magmatom z Wall-Street.

Ta sytuacja ma jednak tę dobrą stronę, że okazuje bankructwo starych sił w sposób najprostszy i nieodparty. Przynajmniej one, że nie są już do niczego zdolne. Nic im już nie pozostało, jak wyznać słowami miesięcznika „Horizon”, że nadszedł czas „zamknięcia ogrodów zachodu”. I rozumiemy dość poprawnie, abyś „pojmować”, że droga na Hesperydę jest, o ile to ich dotyczy, ostatecznie zamknięta.

Ale nie są oni na szczęście jedynymi przedstawicielami naszej literatury. Pisarze lewicy byli u nas wprawdzie czasowo pozbawieni możności wypowiedzenia się na skutek panującej u nas sytuacji politycznej, niemniej zbierają oni siły do walki i pracują nad wypracowaniem środków, które pozwoliłyby im ją stoczyć.

II

Na oficjalnym rynku kulturalnym pozostaje nadal panem T. S. Eliot, mierne echo pięknego niegdys talentu. Może on napisać najszabszy utwór, jak np. „Notatki o Definicji Kultury” — nic nie esłaby jego poezji, choćby dawał jak najwyraźniej świadectwo swojej umysłowej niepopatrzalności. Jego biały wiersz jest marny, kruchy, o powtarzających się kadencjach, wzbity wyobraźni dramatycznej, przeciwstawia wytarta retorykę prawdziwej poetyckiej siły lub kunsztowi artystycznemu. Mimo to z góry można powiedzieć, że ostatnia jego sztuka „Cocktail Party” z pewnością będzie potraktowana przez całą krytykę jako dzieło wielkie i oryginalne, a posłuszne klasy średnie przynijdą na tę sztukę do teatru oczekując ważnego wydarzenia kulturalnego.

„The Cocktail Party” to po prostu bardzo nieskomplikowana, reakcyjna propaganda, i nieprzezalamaskowana tanią metafizyką i przestarzałymi środkami wyrazu. Sztuka ta miesza sprawy kościelne, psychoanalizy i spirytyzmu. Z postępujących symboli, jak słoma z chochoła wyłazła wsteczne poglądy polityczne. Kościół — kontrolująca grupa Elity, może, jak twierdzi sztuka, dwoma sposobami przekazywać udreki i dylematy obecnych czasów, niezadowolenie i neurostanie. Może albo przełamać „dysharmonię” i sprawić, aby lud wyraził zgodę na cały panujący system, albo, jeśli „dysharmonia” okaże się zbyt głęboką, może wykorzystać bojowe siły ludu, obracając je przeciw narodom kolonialnym, na korzyść imperializmu.

Choć treść sztuki ukryta jest w możliwości najbardziej niejasnych i nierealnych „moralnych” konfliktach, jej znaczenie polityczne jest wystarczająco jasne i brutalne; znamienne są tu pojęcia Elity oraz „wrodzonej dobroci” najbardziej nieużytecznej klasy społecznej — mieszczaństwa, której — wg. Eliota — wystarczy tylko „wytlumaczyć” wynikające stad korzyści, aby bez protestu podporządkowała się Elicie.

III

Co jeszcze, poza kapłańską pozycją Eliota wśród snobów i zagubionej inteligencji, możemy dostrzec w naszej literaturze? Wielu czynnych, ale pomniejszego kalibru powieściopisarzy przedstawia problemy nurtujące mieszczaństwo w dość uczciwych intencjach, ale w sposób przestarzały. Widzą oni świat przedwojennymi oczyma — robiąc jeden wyjątek — dla modnej po wojnie rozpaczy.

Priestley, po pewnych wysiłkach wprowadzenia do swoich sztuk powojennego świata, zrejterował na stanowisku pozorowego „odosobnienia”, a tzw. „Ludowe” nuty brzmiały w jego utworach w sposób coraz bardziej przytłumiony, aż wreszcie pisarz ten doszedł do apologii zdrady socjalizmu i pokoju przez przywódców socjaldemokracji zachodniej.

Istnieje jeszcze grupa sofistycznych powieściopisarzy, uważanych przez krytyków za „pisarzy poważnych”. Stają się oni z każdą chwilą bardziej niezrozumiali i dekadencyjni, podejmując stare egzystencjalistyczne tematy Dezterera, Zdraycy, Szpiega, Uciekiera.

Jeszcze niedawno tematy te cieszyły się dużym powodzeniem; niewątpliwie przyczynił się do tego zdolny pisarz Graham Greene. Ale ostatnio wydaje się, że nawet popularyzatorzy rozpaczli i zgroczy stracili rozpęd. Graham Greene w swojej ostatniej powieści przedstawia opętanego grzechem bohatera, który kończy samobójstwem, w nim widząc jedyną możliwą konsekwencję obranego stanowiska. Po ukazaniu się tej powieści w angielskim świecie literackim rozeszły się pogłoski, że katolik Graham Greene „stracił wiarę”. Film Grahama Greene'a „The third Man” („Trzeci człowiek”) był antyradzieckim wkładem autora w zimną wojnę, działanie filmu było podobno tak obliczane jak działanie bomby zegarowej, wydaje się jednak, że działanie to zawiodło.

W rzeczywistości publiczność wydaje się raczej zadowolona wyżej wymienionymi pisarzami. Nawet długo oczekiwana powieść Rose Macaulay, wydana bardzo wielkim sumptem, sprawia wrażenie nieudanej imprezy. I chociaż byłoby niesłusznym zaliczyć panią Macaulay do bezlitosnych eksplacatorów rozpaczli, do których należy Greene, trzeba powiedzieć, że reprezentuje ona tę liberalną, pozbawioną podstaw światopoglądowych, krytykę życia współczesnego, która dla nowych sił powojennego świata żywi tylko pogardę i niezrozumienie.

IV

Czy możemy wyliczyć jakieś utwory posiadające pozytywną wartość? Niewiele. Trzeba jednak zrozumieć, że niemal cały ruch wydawniczy w Anglii opany jest przez siły antyradzieckie, anty-postępowe. Nie mamy takiej lewicowej firmy wydawniczej, która by odpowiadała francuskiemu wydawnictwu „Editions Reunis”, a cały system rozdzielczy i wydawniczy pracuje przeciwko lewicy.

Spośród starszych naszych pisarzy, obdarzonych prawdziwym talentem, długą powieścią pt. „A Fearful Joy” (Tchórzliwa Radosć) wydał ostatnio Joyce Cary. Powieść ta zasługuje na pewną uwagę, ściągają się w niej bowiem najlepsze i najgorzej, charakterystyczne dla teraźniejszości kierunki. Cary zajął się pisaniem dość późno, po wielu latach, które jako administrator spędził w Zachodniej Afryce. Jego pierwsze powieści dotyczyły właśnie Nigerii i jakkolwiek brak w nich było punkty politycznej (co doaloby również doskonałości budowie dramatu jego utworów) to jednak żywy sposób obrazowania zrywał niejedną zasłonę z opiswanej przeszłości rzeczywistości. Jego zdrowa ironia wykazuje beznadziejność sprzeczności imperializmu, choćby ten był reprezentowany przez urzędników mających jak najlepsze intencje. W powieściach Cary odnajdujemy głęboką miłość dla tubylców, wyci skrywającą przez siły, które dawny ustrój plemięni zastąpiły „ojcowską” zwierzchnością rządu przeprowadzającego imperialistyczny ucisk gospodarczy. Obecnie Cary odwręca się od tematów afrykańskich i napisał książkę o własnym dzieństwie, przedstawiając w niej m. in. angielski świat artystyczny. Tu jednak stracił on poczucie rzeczywistości, jakie wyrobiła w nim praca administracyjna w Afryce. Cary próbuje wyżyć się zwycięskiego ironicznego stylu powieści afrykańskich na rzecz stylu bogatszego, zdolnego wyrazić głębsze zawisłości społeczne, ale zyskuje tylko tyle, że jego utwór staje się coraz to bardziej powierzchowny.

W powieściach Cary'ego można odnaleźć wiele wartości, np. w „The Moonlight” znajdujemy ostry krytycyzm w stosunku do warstw społecznych, zmierzających do dehumanizacji świata, krytycyzm uмотywowany poczuciem konieczności przemian społecznych i choć postawa ideologiczna autora nie jest bynajmniej wykrystalizowana, pisarz ten jest niepomniecie lepszym niż egzystencjalistyczny i im podobni pięćcy „rozpaczy” w rodzaju Greene'a.

Porażka Cary'ego w jego ostatniej powieści doskonale charakteryzuje porażkę wszystkich w zasadzie zdrowych elementów naszej kultury, którym jednakże zabrakło odwagi, aby pójść drogą marksizmu i usiłować zrozumieć istotę świata ogarniętego imperializmem.

Do osiągnięć naszej lewicy należy w ciągu ostatnich miesięcy powieść „The Diplomats” James'a Aldridge'a mieszkającego obecnie w Anglii. Maluje ona szeroko i przekonywująco obraz dyplomacji brytyjskiej w Iranie, bezpośrednio po zakończeniu wojny. Powieść nosi charakter dokumentarny — napisana jest w sposób interesujący i z dużym poczuciem dramatyczności. Cechuje ją przy tym gorący, osobisty stosunek autora do zagadnień, co nadaje jej spistość i siłę. Chociaż krytycy usiłowali skazać ją na niepamięć czytelników, została rozsprzedana w dużej ilości egzemplarzy. Mniejszy rozgłos spotkał inne również wartościowe prace jak np. książkę Montagu Slatera „English men with Swords” przedstawiającą walki w rewolucyjnych czasach Cromwella. Sprawy ruszają naprzód.

przeł. E. F.

WAWRZYNIAC ŻUŁAWSKI

Na wiosnę bieżącego roku Państwowa Opera Śląska obchodziła pięćdziesiątych swego istnienia. Ta nowa placówka operowa powstała w pierwszych miesiącach 1945 roku, dzięki inicjatywie i energii Adama Didura. Ostatnie dzieło życia wielkiego śpiewaka od razu trafiło na właściwy grunt. Garstka entuzjastów zgrupowana wokół osoby Didura, rekrutująca się przeważnie spośród jego młodych uczniów, pracowała z podziwu godnym zapałem w najtrudniejszych warunkach powojennego życia. Zespół ten, otoczony opieką i poparciem władz, w osobie ówczesnego wojewody śląskiego, wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego, potrafił dokonać nielada wyczynu: już 14 czerwca 1945 r. Opera Śląska wystąpiła z premierą „Halki”, pierwszym przedstawieniem operowym, które odbyło się na uwolnionych od najedźdzy ziemiach polskich.

Wkrótce potem Opera uzyskała stałą siedzibę w Bytomiu, co zakończyło okres prowizorium i stworzyło jak najlepsze perspektywy dalszego rozwoju. Po śmierci Didura (7 stycznia 1946 r.) kierownictwo artystyczne Opery objął znakomity śpiewak i pedagog prof. Stefan Belina-Skupiński. Wraz z dyrektorem i współzałożycielem Opery Śląskiej Tadeuszem Bursztynowiczem podjął on dalszą pracę, która doprowadziła operę bytomską do pełnego rozkwitu.

Dwadzieścia oper i siedem baletów wystawionych w ciągu pięciu lat, łącznie ponad 1200 przedstawień — to cyfra niewątpliwie imponująca, tym więcej, że przedstawienia te kierownictwo stara się utrzymać na jak najwyższym poziomie artystycznym. Nie to jednak stanowi najważniejszą zasługę Opery Śląskiej. Ta jedyna w Polsce objazdowa placówka operowa postawiła sobie za cel regularne obsłużenie jak największej ilości miast polskich, a zwłaszcza — jak największej ilości ośrodków robotniczych Śląska, Bytom, Katowice, Zabrze, Gliwice, Chorzów, Sosnowiec, Cieszyń, Będzin i inne — oto miasta, które korzystają stale z dorobku artystycznego Opery Śląskiej. Wrocław, Kraków, Częstochowa, Łódź, Warszawa, nawet czechosłowacka Morawska Ostrawa były również świadkami jej gościnnych występów. Z górą 800 tysięcy widzów z całego kraju, widzów rekrutujących się w ogromnej większości ze świata pracy: górników, hutników, robotników fabrycznych, przedowników pracy — jest to osiągnięcie stanowiące wkład najwyższej jakości w powojenny rozwój życia kulturalnego Polski.

Jako jubileuszową premierę Opera Śląska wystawiła „Damę Pikową” Piotra Czajkowskiego. Libreto tej opery napisane według noweli Puszkina przez brata kompozytora, Modesta Czajkowskiego, nastrojem niesamowitości nasuwa na myśl powieści E. T. A. Hoffmanna i wiernie oddaje romantyczny klimat epoki.

Można dyskutować, którą z dwóch czołowych oper Czajkowskiego: „Damę Pikową” czy „Eugeniusza Oniegina” (prócz nich napisał Czajkowski jeszcze osiem innych) należy postawić wyżej. Przy całej znakomitości wielu fragmentów „Oniegina” istnieje dość duża liczba zwawców, którzy przekładają „Damę Pikową”. Za tym sądem przemawia jakaś ogromna spontaniczność, jakaś przekonująca siła zawarta w muzyce tej opery. Nie jest przypadkiem, że partytura „Damy Pikowej” powstała w ciągu zaledwie sześciu tygodni — fakt, dla którego w historii muzyki niewiele tylko można znaleźć precedensów. Dowodzi to bez wątpienia, że muzyka ta powstała pod wpływem wyjątkowo silnego impulsu twórczego. Odczuwa się to przez cały niemal czas trwania opery. Szczególnie takie sceny, jak powrót hrabiny z balu i jej śmierć (odsona IV), jak zjawienie się widma hrabiny, czy scena na moście pomiędzy Hermanem a Lizą wywierają niezwykle mocne wrażenia. Zdziawiająca jest przy tym, jak prostymi środkami osiąga Czajkowski efekty pełne wstrząsającego wyrazu. W wąskich porznie ramach harmonii tonalnej potrafi kompozytor wydobyc ogromną różnorodność nastrojów i napięć emocjonalnych, będących dokładnym odpowiednikiem burzliwych namiętności i romantycznej groźy zawartej w tekście. Prawdziwie jednak bogactwo leży nie w sferze środków harmonicznych czy — doskonałej zresztą — instrumentacji, a przede wszystkim w sferze melodyki. Szczera, płynna, niewyczerpana w pomysłach melodyka „Damy” stanowi to, co przemawia najbardziej bezpośrednio do słuchacza i stanowi o trwałej wartości i nieustającym powodzeniu dzieła Czajkowskiego.

W wystawieniu „Damy Pikowej” kierownictwo Opery Śląskiej włożyło wiele wysiłku i staranności. Ogromny nacisk położono na stronę teatralną, chcąc uczy-

„Dama Pikowa“ w Operze Śląskiej

nić dalszy krok na drodze do przełamania zużytych szablonów, które czyniły z opery widowisko martwe, sztuczne — zlepek wyświechtanych konwencji słuchacza. Ta nowa placówka operowa powstała w pierwszych miesiącach 1945 roku, dzięki inicjatywie i energii Adama Didura. Ostatnie dzieło życia wielkiego śpiewaka od razu trafiło na właściwy grunt. Garstka entuzjastów zgrupowana wokół osoby Didura, rekrutująca się przeważnie spośród jego młodych uczniów, pracowała z podziwu godnym zapałem w najtrudniejszych warunkach powojennego życia. Zespół ten, otoczony opieką i poparciem władz, w osobie ówczesnego wojewody śląskiego, wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego, potrafił dokonać nielada wyczynu: już 14 czerwca 1945 r. Opera Śląska wystąpiła z premierą „Halki”, pierwszym przedstawieniem operowym, które odbyło się na uwolnionych od najedźdzy ziemiach polskich.

Uzupełnieniem strony inscenizacyjnej powinna być oprawa sceniczna: dekoracje i kostiumy. Niestety, nie możemy stwierdzić, aby dekoracje Stanisława Jarockiego przypadły nam do smaku, szczególnie dekoracja z pierwszej odsłony.

Natomiast strona muzyczna wypadła bez zarzutu. Kapelmistrz Zygmunt Latoszewski, wybitny fachowiec operowy, przygotował orkiestrę i solistów niezwykle gruntownie, w sposób świadczący jak najochlebniej o jego talencie, znowem i dobrym smaku. Dobrze brzmiała również chóry kierowane przez Zbigniewa Lipczyńskiego.

Z wykonawców poszczególnych ról wymieniliśmy już powyżej Olge Didur. Prawdziwą rewelacją okazała się młoda śpiewaczka Maria Kunińska w trudnej roli Lizy. Artystka ta stanowi jeden z licznych przykładów, jak troskliwe kierownictwo Opery Śląskiej traktuje problem szkolenia nowych kadr. Kunińska, wychowanka Opery Śląskiej, a w szczególności prof. Beliny-Skupińskiego, zaczęła karierę muzyczną najpierw jako skrzypczka, a stosunkowo niedawno, już po wojnie, przerzuciła się na studia śpiewacze. Rozpocząwszy wystę-



Państwowa Opera Śląska w Bytomiu. „Dama Pikowa“ Czajkowskiego.

py w Operze Śląskiej od małych epizodów, w ciągu krótkiego czasu stała się solistką zdolną wystąpić z powodzeniem w tak odpowiedzialnej roli, jak rola Lizy z „Damy Pikowej”. Być może studia skrzypcowe Kunińskiej (skrzypce, jak wiadomo, ogromnie rozwijają słuch muzyczny) sprawiły, że interpretację Kunińskiej cechuje bezbłędna czystość intonacji. Urok sceniczny, talent aktorski i śpiewaczy wrożą młodej artystce doskonałą przyszłość operową. Z innych wykonawców Krystyna Szczepańska, w efektywnej, ale nie łatwej roli Poliny pokazała dużą wszechstronność sceniczną. Rola swą ujęła z należytemu temperamentem, ruchliwością i wdziękiem. Lesław Finze odznaczający się pięknym,

aksamitnym materiałem głosowym bardzo dobrze śpiewał partię Hermana. Z pozostałych należy wymienić Andrzeja Hiolskiego (książę Jelecki), Jerzego Kuleszę (hr. Tomskij), Romanę Wołoską, Marię Papawicz, Stefana Dobiasza, Ryszarda Zabę i Włodzimierza Gołobowa.

Bardzo dobrze wypadła choreografia Jerzego Kaplińskiego, a w szczególności piękne intermedium baletowe w drugim akcie.

Ogólnie biorąc przedstawienie „Damy Pikowej” stoi na bardzo wysokim poziomie artystycznym i należy życzyć kierownictwu tej tak pozytywnej placówki kulturalnej, aby rozwój jej przebiegał równie pomyślnie, jak dotychczas.

Wawrzyniec Żuławiński

MARIA CZANERLE

O współpracy teatru ze świetlicą

Sprawa współpracy artystycznej teatrów z zespołami świetlicowymi przeżywa okres próbnych doświadczeń i eksperymentów. Pierwsze oficjalne w tej dziedzinie zlecenia dane przed kilku miesiącami teatrom i świetlicom przez Generalną Dyrekcję TOF (Teatrów, Oper, Filharmonii) i organizacje masowe nie zawierały jeszcze ścisłej instrukcji dotyczącej zasad organizacyjnych rozpoczętej akcji, różniących teatry w zależności od środowiska, możliwości aktorskich, określającej formy współpracy ze świetlicami miejskimi, wiejskimi itd. Rzucając dość ogólnikowo ujęte hasło współpracy, pozostawiając szerokie pole zrozumieniu, inicjatywie i pomysłowości poszczególnych teatrów — organizatorzy tej akcji wychodzili z założenia, że ściślejszą uchwałę w tej sprawie można będzie powziąć na podstawie przynajmniej parumiesięcznych doświadczeń, z których najlepsze posłużą jako wzory nadające się do uogólnienia. Nic więc dziwnego, że stan panujący w tej chwili na odcinku współpracy teatru ze świetlicą cechuje żywiołowość i przypadkowość poczynnia, poszukiwanie dróg i metod czystokróć błędne w założeniu — obok wielu osiągnięć ciekawych i cennych zasługujących już dziś na uwagę.

Zacznijmy od błędów. Jedną z dość częstych i charakterystycznych form jest typowanie przez dyrekcję teatru dla prowadzenia tej akcji jednego członka zespołu artystycznego, przeważnie starszego, drugorzędnej aktorki. Polityka tych teatrów wydaje się być przejrzysta: aktorka odkomenderowana wyłącznie do „patronowania” świetlicom wyreca w tej pracy zazwyczaj cały zespół, stając się pewnego rodzaju typem nieetatowego instruktora świetlicowego przy teatrze. Jako osoba „przełączona” pracą społeczną — prestatuje normalnie grać (wskutek — oczywiście — „pieczołowitości” dyrekcji, która, jak wiadomo, miewa kłopoty z obsadzeniem starszych, drugorzędnych aktorów). Posiadanie w teatrze osoby „wyłącznej” opiekującej się świetlicami staje się pewnego rodzaju legitymacją czy szyldem mającym świadczyć o społecznym oddziaływaniu danej placówki kulturalnej.

Na czym polega błąd takiej koncepcji „patronatu”? Na zupełnym niezrozumieniu przez dyrekcję teatru założeń i zadań tej niezwykle ważnej akcji wychowawczo-kulturalnej. Po pierwsze — nie

chodzi tu o filantropię w stosunku do świetlic, okazywaną tanim kosztem bez żadnego poczucia odpowiedzialności za jakość udzielanej im pomocy artystycznej. Opiekę artystyczną nad świetlicami w obecnym etapie niedostatecznego wyrobienia ideologicznego i nieukształtowania artystycznego naszych aktorów — powinni sprawować najlepiej, najbardziej uspołecznieni z aktorów i reżyserów. W przeciwnym razie rzekoma „pomoc” może doprowadzić do wypaczenia zdrowych, realistycznych tendencji twórczych amatora świetlicowego. Po drugie — mówiąc o znaczeniu wychowawczym współpracy aktora z reżyserem z zespołem świetlicowym — należy przez to rozumieć nie tylko korzyść, jaką współpracująca ta może dać zespołowi robotniczemu czy chłopskiemu, ale w równym stopniu należy pamiętać o dużym wpływie wychowawczym, jaki zetknięcie się ze świetlicą, jej problematyką, z jej „bohaterem”, ze zdrową i prostą rodzającą się w niej sztuką — może i powinno wywrzeć na artyście zawodowym. Błąd zatem tych teatrów polega na „wyku-powaniu się” jednostką nie zawsze w dodatku właściwą, zamiast wciągania, mobilizowania do tej akcji jak największej ilości członków zespołu artystycznego teatru, którym przejście przez ogień pracy świetlicowej wyjdzie niewątpliwie na zdrowie.

Innym, rozpowszechnionym rodzajem patronatu jest mechaniczne typowanie przez teatry pewnej ilości aktorów i świetlic, nad którymi ci aktorzy sprawują rzekomo opiekę. Zdawłoby się, że wszystko w porządku. Wystarczy jednak bliżej przyjrzeć się tej „opiece”, by przekonać się jak wiele w niej fikcji. Teatr Nowy w Warszawie opiekując się rzekomo pięciu zakładami pracy. Pięciu aktorów tego teatru objęło szumnym „patronat” nad pięciu świetlicami. Tak opiewa dokumentacja teatru. Szkoda, że wymienione w niej świetlice patronów swoich prawie nie znają.

Ogólnie biorąc sprawozdawczość w tej dziedzinie jest dość zmienna i wymaga daleko idącej kontroli. „Aktor X odwiedził 2 razy zespół świetlicowy Y”, „Reżyser X dwukrotnie instruuwał zespół, który w lutym wystawił 4-aktową „Szołę Wotokolańską”, „Aktorka X pomogła zespołowi wsi Y wystawić „Oświadczyń” Czehowa”. „Kol. X instruuwał trzykrotnie wiejski zespół świetlicowy, który przygotowywał na Festiwal Sztuk Radzieckich „Obronę Stalina” (! — zapewne Wirty, przyp. mój). Większość tego typu notatek świadczy o beznamiętnym, pozbawionym poczucia odpowiedzialności za wykonanie przedsięwziętej akcji stosunku sprawozdawców. Głogłosne cyfry, tytuły utworów, których poziom i jakość wykonania nie zostały przez nikogo skontrolowane. Jak trudno w tym wypadku polegać na sprawozdawczości świadczy chociażby przykład, że sprawozdanie na ten temat teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach zawiera nazwiska ośmiu aktorów i znaczną ilość utworów przez nich przygotowanych i świetlic obsłużonych (4 strony maszynopisu), podczas gdy sprawozdanie ORZZ w tychże Kielcach stwierdza m. in. „Teatry zawodowe ograniczyły się tylko do wytypowania swoich pracowników, którzy mają, za zadanie udzielić różnych wskazówek fachowych i współpracować z teatrami amatorskimi związków zawodowych, a ci po tej linii nie przejawiają żadnej aktywności.”

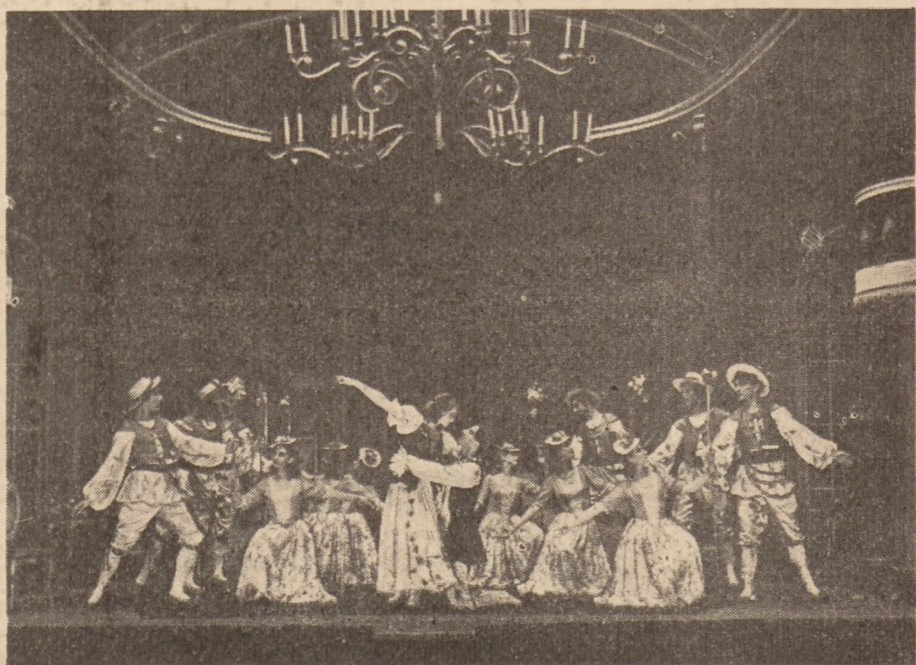
oczywista, że za niejednym z lakonicznych komunikatów, zawierających cyfry, nazwy i slogany — kryje się szczerą współpracę i prawdziwe osiągnięcia poszczególnych aktorów i zespołów. I tak

w patetycznym zdaniu (ze sprawozdania ORZZ — Kraków) o tym, że „w ramach stałej akcji współpracy aktora z amatorskimi zespołami rejestrujemy stałą opiekę, którą otoczone jest 8 zespołów w samym mieście Krakowie. Wyróżniają się one doskonałą formą itd.” — kryje się niewątpliwie wyczyn aktora Podgórskiego (Teatru im. Słowackiego), który od dwóch lat zajmuje się czterdziestoosobowym zespołem Wodociągów Miejskich. O zapale artystycznym i wynikach pracy tego zespołu może świadczyć fakt, że na niedzielną próbę przychodzi robotniczy z rodzinami — żony i dzieci biorą udział w przedstawieniach, dyskusjach o utworze, w pracy nad jego przygotowaniem. Aktor Teatru Powszechnego w Warszawie Tkaczyk prowadzi niezwykle systematycznie i owocną współpracę ze świetlicami WSM.

Takich przykładów indywidualnego zamianowania czy zainteresowania artystą pracą świetlicy można by przytoczyć wiele. Nie świadczą one jednak ogólnie biorąc o stosunku danego teatru do zagadnienia współpracy ze świetlicą, jakkolwiek poszczególne teatry chętnie się takimi aktorami — społecznikami afiszują. Typowym przykładem aktywności aktora przy zupełnej obcości dla tych spraw teatru może być praca Mariana Wyrzykowskiego na terenie świetlic warszawskich.

Innym na uwagę i czujność zasługującym bledem jest poziom i jakość wiedzy udzielanej świetlicowemu amatorom przez zawodowców. W sprawozdaniu ORZZ z Lublina czytamy: „Zespoły amatorskie nie przejawiały zbyt wielkiej chęci, by sztuki reżyserowali im aktorzy zawodowi, gdyż podchodzili do nich jak do zawodowców, za dużo wymagając i często tym sposobem zrażają do dalszej pracy członków zespołów.”

Skarga ta przypomniała mi wyniki pracy pewnego aktora na zesłorocznym 4-miesięcznym kursie Min. K. i S. dla instruktorów teatralnych w Jawdwinie. Byłam na końcowych czterogodzinnych ćwiczeniach, których tematem było wypracowanie jednego gestu klótni wiersza A. Mickiewicza „Golono, strzyżono”. Słuchacze stopniowo, beczernie i obojętnie opuszczali salę. Zapytani o przyczynę, stwierdzili: „Bo to tak od początku kursu, my już nie możemy”. Na kilkadziesiąt pytań egzaminacyjnych podanych przez tegoż wykładowca, wątpli, czy odpowiedziałby — jakkolwiek absolutnie wyższej Szkoły Teatralnej (nie świadczy to oczywiście źle o słuchaczach, a raczej o wykładowcy, którego wiedza jest absolutnie oderwana od życia i jego potrzeb). Na dwudniowym wojewódzkim zjeździe pracowników kult.-ośw. zwołanym w sprawach współpracy teatru ze świetlicą w połowie b.m. w Opolu oświadczyła jedna z uczestniczek: „Niedawno byłam na trzymiesięcznym kursie dla instruktorów teatrów ochotniczych, urządzonym przez Dom Kultury w Katowicach. Dowiedziałam się tam o Stanisławskim, oświadczam, że muszę przyznać, że na tej dwudniowej naradzie nauczyłam się o wiele więcej niż na tym kursie.” A oto fragment sprawozdania kierownika wspomnianego kursu: „Ze względu na konieczność szybkiego przygotowania kadr świetlicowych zastosowaliśmy metodę Stanisławskiego, praktykę moskiewskiego teatru Studia przy teatrze artystycznym (MCHAT). Prowadziłem ćwiczenia praktyczne splecione z analizą i rozważaniami krytycznymi (teoria Stanisławskiego). Starszałem się naprowadzić doświadczać na „naturalizm” poddany krytyce celowości. Selektowny naturalizm nazwany realizmem Stanisławskiego, jego pochodze-



Państwowa Opera Śląska w Bytomiu. „Dama Pikowa“ Czajkowskiego

MARIA MAJEROVA
SYRENA
drugie wydanie
str. 450 zł. 450.—

VLADIMIR POZNER
SZLAKIEM KLĘSKI
str. 363 zł. 450.—

ROMAIN ROLLAND
JAN KRZYSZTOF
t. I
(Świt. Poranek. Młodzieniec.)
str. 485 zł. 500.—

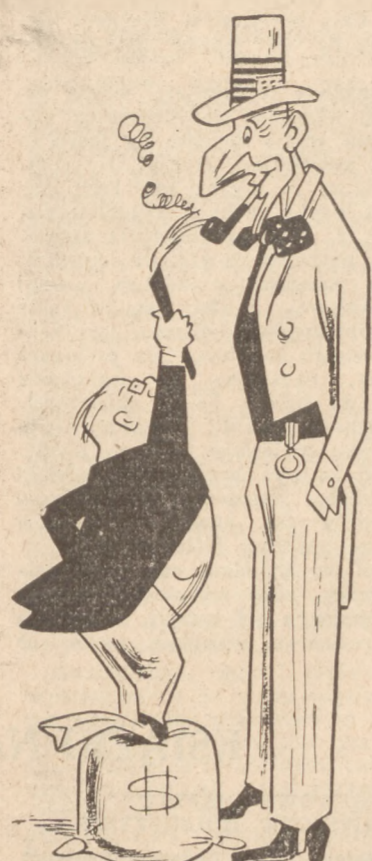
PAŃSTWOWY
INSTYTUT WYDAWNICZY

Z TEKI RYSOWNIKÓW ZESPOŁU „SZPILEK“
ODZNACZONYCH
NAGRODAMI PAŃSTWOWYMI

~~Komentarze~~



Bez podpisu



Kazimierz Grus

Patriarchowie nad mętną wodą

Wakacyjne lektury dostarczają wiele uciechy. Doskonale odprężenie! Jedni biorą się do powieści kryminalnych, inni do „Przeglądu Sportowego”, ja — czytam na plaży piśmiennictwo katolickie. Kogo słońce zbyt przyprzeło, komu woda morska leży na żołądku, kto napracował się w spółdzielni i na obozie letnim, ten niech bierze co przeded do ręki „Przegląd Powszechny”, najlepiej numer majowy. Szacowne, rozrzucające pismo! Wydają to pisarze Towarzystwa Jezusowego — melankolikom dla rozrywki, jak niegdyś wydawał „Nowe Ateny” ks. Chmielowski. Spójrzcie: numery majowy i czerwcowy omawiają takie sensacyjne problemy kultury polskiej jak typologię św. Stanisława Kostki (przeważały w nim rysy syntoniczne, rzecz jasna), jak elementy romańskie w strukturze duchowej polskiej Andegawenki, sięgają także w dziedzinę społeczną. Pan J. M. Świąćicki rozprawia się na przykład ze Stomą, redaktorem równie katolickiego „Znaku”. Bo Stomma miał nieszczęście napisać artykuł o „burżuizmie”, artykuł w zamierzeniu uczciwy, ale nie wykazujący istotnych źródeł kapitalizmu i imperializmu. Ale w artykule tym Stomma zahaczył o „Rodzinę Połanieckich” Sienkiewicza i wskazał, jak cyniczna treść klasowa kapitalizmu pokrywa się hasłkami katolicyzmu. Świąćicki rozdziera szaty. Toż u Sienkiewicza, powiada, ideałem jest nie kapitalizm, ale patriarchalizm. Burżuizmo, owszem, jest „produktem mieszczańsko — kapitalistycznej mentalności”, jest sprzeczne z nauką Kościoła i Sienkiewicz nigdy by go nie zachwalał. Co innego patriarchalizm! Patriarchalna postawa, powiada Świąćicki, „w rustykalnej przeważnie Polsce posiada szczególne znaczenie”. No proszę, a myśmy myśleli, że w rustykalnej przeważnie (niedługo już, niedługo!) Polsce szczególne znaczenie mają spółdzielnie produkcyjne i PGR-y. Właśnie w ustroju patriarchalnym, ciągnie Świąćicki, własność prywatna „staje się w pewnym sensie spuścizną, czcigodną pamiątką... „stanowiąc więc ten typ życia, który nie stawia zasadniczych przeszkód posiewowi chrześcijaństwa”... I tutaj następuje gwałtowna obrona głupiotki Maryni Połanieckiej, tego czystego typu patriarchalnego, półgębkiem broni się również pana Stacha. Bo pan Stach ma prawo patriarchalne w interesie rodziny spekulować i prowadzić nieczyste handelki. A wszystko po to, aby wykazać, że jedynie zbawienny i chrześcijański dla Polski jest ustrój patriarchalny, szlachecko-rodowy.

„Przegląd Powszechny” powiada o sobie, że jest miesięcznikiem, poświęconym sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Obawiać się należy, że religia jest w nim jednak zastaną, za którą nabożni patriarchowie łowią zdechłe ryby feudalizmu.

Żeby im tylko te zdechłe ryby nie zaskoczyły.

Nasi za granicą

Cały wielki świat zjeżdża się do Rzymu. Na rok jubileuszowy. Przyjechała córka generała Franco, królowa belgijska, jakaś hrabina bawarska na koniu i nieprzeliczone mnóstwo grafiów, bankierów, światowych dam, amerykańskich turystów, francuskich admirałów, angielskich szpiegów, tureckich katolików i polskich teologów. W Rzymie

wielkie święto: na wolnym powietrzu sprzedają wodę kolońską i figurki papieża, kiwając ręką, a uczeni odbywają ważne kongresy. Z tych wszystkich uroczystości zdaje sprawozdanie ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski („Dziś i Jutro”, n-ry 28 i 30). Szczególnie ciepłe słowa znalazł profesor dla atomowca Paula Claudela, który również zjechał do Rzymu. Jak wiadomo, ten zdzienninaty starzec zachwalał brudną wojnę kolonialną w Vietnamie i nawoływał do użycia bomby atomowej. Ks. Dąbrowski opowiada, że nazywają go „Dantem XX-go stulecia”. I ciągnie dalej: A poeta do witających go dziennikarzy powiedział: „Jestem za stary, aby chodzić, ale dość młody, aby w Roku Jubileuszowym przykleknąć w Bazylice Watykańskiej”. I pomodlił się za użycie bomby atomowej w Korei. Ale o tym ks. Dąbrowski nie pisze. Natomiast nasz uczony entuzjasta dodaje z zapałem, że fragmenty sztuk Claudela recytowano przed papieżem, który przyjął je gorąco.

Drugie sprawozdanie poświęcił nasz podróżnik katolicyzmowi francuskiemu. Mówi on wiele o nowej teologii, o literaturze, wspomina, że katolicyzm francuski jest intelektualny i mimochodem... Mimochodem wspomina on, że katolicyzm francuski „niestety nie ma oparcia w masach”. Nie wyjaśnia nam bliżej, czemu tak się dzieje. Ale możemy się domyśleć. M. in. dlatego, że chwala rozmaitych Claudelów, że popiera brudne wojny kolonialne, broni politycznych interesów burżuazji francuskiej.

Jak wskazują dokumenty, opublikowane niedawno w „Nowej Kulturze”, nasz podróżnik powinien uzupełnić nimi swoje sprawozdanie. Inaczej będzie fałszywe. Choćby nawet było nabożne, jak sam Claudel.

„Zacny” Jules Romains

W kongresie podżegaczy wojennych, który odbył się niedawno w Berlinie, a który mianował się prawem kaduka „Kongresem wolności kultury”, wziął również udział pisarz francuski Jules Romains. Z tej okazji prasa kapitalistyczna nie mogła wprost znaleźć słów zachwytu dla Romainsa, którego pasowała na „Europejczyka”, „demokratę” itd. itd. Szczególnie podkreślano zasługi Romainsa w zakresie zbliżenia francusko-niemieckiego. I rzeczywiście, Jules Romains jest autorem książki pt. „Przymierze Niemiec z Francją”, w której pisarz zdradza niezwykłą sympatię dla Niemiec, faszystowskich. Do przyjaźni z Niemcami demokratycznymi Romains nigdy nie przywiązywał większej wagi, przeciwnie, takie przymierze było mu zawsze solą w oku. Kiedy niemieccy pisarze antyfaszystowskie, którzy walczyli przy boku ludu hiszpańskiego brali udział w wojnie domowej w Hiszpanii, zwrócili się z prośbą o pomoc do kolegów francuskich, Romains zajął dziwne stanowisko. Podczas gdy Roger Martin du Gard czynił wszystko, aby pomóc internowanym antyfaszystom w Le Vernet, Romains — ówczesny prezes Pen-Klubu — dał niedowzmaczenie do zrozumienia, że zwolnienie pisarzy niemieckich może nastąpić, jeśli ci... podpiszą deklarację antyradziecką.

W swojej książce o stosunkach niemiecko-francuskich Romains z dumą przytacza wyrazy uznania, jakich nie szczędził mu kolaborantysta na tronie belgijskim —

U progu więzienia

Pod powyższym tytułem opublikował antyfaszystowski pisarz amerykański, Albert Maltz, apel do narodu amerykańskiego, wzywający wszystkich uczciwych Amerykanów do walki z reakcją i faszyzmem. W artykule napisanym tuż przed uwięzieniem Maltza za odmowę zeznań przed „Komisją dla badania działalności antyamerykańskiej”, pisarz stwierdza między innymi: „Nie wierzę, by ostatnie słowo należało do przemocy”.

J. Parnell Thomas i jego komisja wypowiedzieli się. Wypowiedzieli się także senator McCarthy, Louis Budenz, Whittaker Chambers i sędzia Medina. Sąd wyrok swój wydał, a tchórzliwe milczenie Sądu Najwyższego miało również swoją wymowę.

W roku 1859 szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział: „Naród jest prawnym władcą Izby Deputowanych i wymiaru sprawiedliwości”. Zasadniczym zagadnieniem naszej epoki jest kwestia: czy naród pozostanie włodarzem kraju? „Wierzę, że naród amerykański nie wypowiedział jeszcze swojego ostatniego słowa. Nie sądzę, abym był ofiarą niedostatecznego uświadomienia swojego narodu. Wiem, że w pewnych historycznych warunkach można oszukać i otumanić naród, który błądzi w ciemności. Ale ten ogień został wzniesiony na powierzchni i nie płonie u korzeni. Wierzę, że naród amerykański nie pragnie ustaw Mundta, ni bomby wodorowej, ni mundurów wojskowych”.

Sfingowane troski

Jakaż to sprawa „jest obecnie namiętnie dyskutowana w całej prasie angielskiej”, jak to określa jeden z dzienników brytyjskich? Sprawa kryzysu ekonomicznego, podwyżki cen żywności? A może sprawa niebezpieczeństwa wojny? Trudności angielskiego rządu w sterowaniu rozbitą nową brytyjską imperium? Zagadnienie ekspansji amerykańskiej? Nie, nie podobnego. Anglia jest wyspą, omiyaną — tak przynajmniej usiłują wmowić czytelnikowi brytyjskie gazety — przez niepomysłne wiatry międzynarodowej polityki. Anglia ma inne troski.

Czternastoletnia uczennica w Beverley przyszła pewnego dnia do szkoły w ciemnozielonej sukience ze złotymi guzikami. Nauczycielka uznała tego rodzaju strój za „shocking” i odebrała dziewczynkę do domu. Rodzice dziecka są jednak innego zdania. Kto ma rację? Purytańska nauczycielka, czy rozmiłowani w jaskrawych kolorach rodzice? — oto właśnie przedmiot „namiętnej dyskusji całej prasy angielskiej”. Po to, żeby odwrócić uwagę od wojny na Malajach, od agresji amerykańskiej na Korei, od faszystacji Południowej Afryki, od walk w Vietnamie. W „Old mery England” panuje sielanka jak za czasów zanego Pickwicka. Nic się nie zmieniło, ale tylko dla naiwnych, ślepych i głuchych.

Sensacja i kultura

Skojarzenie tych dwóch pojęć przywodzi oczywiście od razu na myśl Stany Zjednoczone. W ubiegłym miesiącu Ameryka żyła pod znakiem dwóch sensacyjnych wydarzeń. Pierwszym z nich był sensacyjny pojedynek mr Howela z Bostonu z mr Campagna z Los Angeles, drugim nie mniej sensacyjny koncert muzyki Czajkowskiego w Waszyngtonie.

Mister Howel uchodził za rekordzistę w szybkim polykaniu twardych jaj. Jego rekord wynosił 72 jaja zjedzone w ciągu siedmiu minut. Howelowi pozazdrościł laurem Campagna z Los Angeles, który zjadł w trzech i pół minutach 88 twardych jaj. W odpowiedzi na to Howel opublikował we wszystkich większych gazetach amerykańskich oświadczenie, że w najbliższym czasie pobije nowy rekord w polykaniu twardych jaj. Amerykanie jeszcze nie zdołali otrząsnąć się z tej wiadomości, a już dzienniki obwieściły o nowej sensacji. Tym razem ofiarą rekordu padł Czajkowski. W Waszyngtonie pewna orkiestra wykonała „Uwerturę 1812” Czajkowskiego w sposób naprawdę niesamowity. W czasie finału zza kulis huknęło szesnaście armat, które napełniły salę koncertową przeraźliwym loskotem. Armaty grzmiały, a ślepe strzały zasnuły teatr chmurą czarnego dymu. Sprawozdawcy muzyczni z entuzjazmem podkreślali bohaterskie zachowanie się członków orkiestry, którzy trzymali się dzielnie do ostatnich taktów, aby dopiero w garderobie zakrzuszyć się kaszlem. Dwie kobiety, skrzypaczki, dostały po przedstawieniu ataku serca. Ale ta rewelacja pochyna z wolna błędąc; za tydzień odbędzie się występ Howela w Bostonie. Amerykanie czekają w napięciu...

**DO NASZYCH
PRENUMERATORÓW**
Redakcja „Nowej Kultury” uprzejmie prosi o kierowanie listów z zamówieniami na prenumeratę naszego pisma, na zaległe numery oraz wszelkich reklamacji WYŁĄCZNIE na adres: WARSZAWA, SREBRNA 16. PPK „RUCH”.



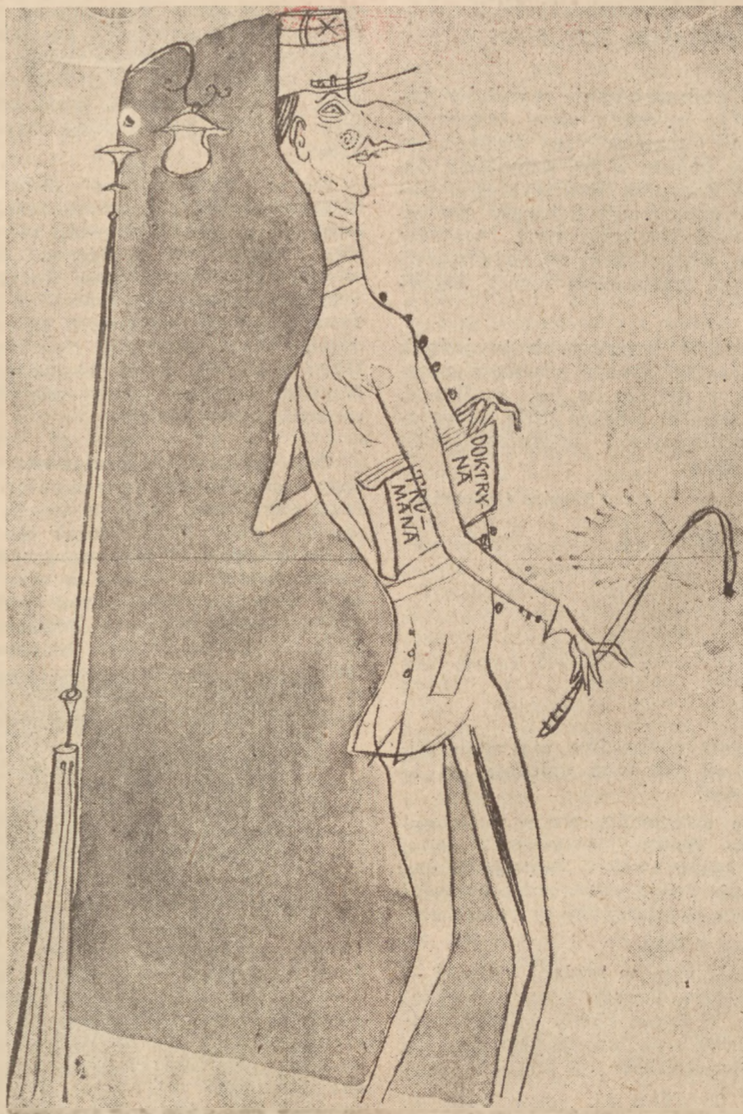
Marshall żalobny

Jerzy Zaruba



Dobry ogrodnik

Eryk Lipiński



Ladacznica z zasadami

Mieczysław Piotrowski